Nr. 80 Kraków, Sobota dnia 8 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16
kwartalnie „ 4—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

Redakcja i Administracja:
Krakow, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellonska I. 7.

Rozporządzenia językowe dla Śląska.

Opawa 6 kwietnia.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu śląskiego nowo zamianowany prezydent krajowy Śląska, hr. Thun, krewniak prezydenta ministrów, omawiał sprawę rozporządzeń językowych dla tego kraju wydanych, a powodu do tego dostarczyły mu dwie interpelacje posłów niemieckich, osławionego Turka, oraz renegata Bukowskiego. Ten ostatni interpelant domagał się wprost zniesienia reskryptów językowych i uregulowania sprawy językowej na Śląsku wprost przez ustawę sejmową.

Oświadczenia hr. Thuna brzmiały jak następuje: „Dla śląskich władz sprawiedliwości nie wydano żadnych osobnych tajnych rozporządzeń językowych. Prezydjum sądu krajowego wyższego w Bernie z powodu pewnego wypadku otrzymało tylko znany reskrypt ministra sprawiedliwości z dnia 3 stycznia. Co do zakresu politycznej administracji, to starostwa w mieszanych powiatach otrzymały tylko polecenie, aby rozprawy nad podaniami stron wniesionemi po polsku lub po czesku, o ile możności w tych językach były przeprowadzane i aby załatwienia odnośnych podań w tych samych językach dokonywane były. Te zarządzenia, dotykające jedynie komunikacji ze stronami i to wyłącznie w mieszanych okręgach, odpowiadają tylko konstytucyjnej zasadzie językowego równouprawnienia i nie przekraczają ram tego, co się faktycznie da przeprowadzić. Tem mniej zaś mogą one dawać uzasadniony powód do zaniepokojenia niemieckiej ludności pod względem uszczuplenia praw języka niemieckiego, że zarządzenia te nie dotykają czysto niemieckich powiatów i nie zmieniają w niczem stanowiska, jakie zajmuje język niemiecki, jako język urzędowy i jako język w komunikacji władz i urzędów między sobą.

„Rząd wydając te rozporządzenia ograniczył się do tego, aby liczyć się z istotnemi potrzebami ludności. Cofnięcie tych zarządzeń w danych warunkach, tem mniej byłoby polecenia godne, że przez to nietylko zachwiana byłaby ochrona prawna, jakiej władze udzielić są obowiązane, lecz także utrzymywałoby w żywotności te żądania, których ciągłe zaznaczanie musi zakłócać spokojny rozwój publicznego życia. Prawo wydawania takich rozporządzeń poczytywane było zawsze za wynik władzy wykonawczej rządu. Jeżeli pomimo tego rząd odnośnie do Czech i Moraw, okazał przy regulowaniu językowych stosunków gotowość wstąpienia na drogę ustawodawstwa, to kierował się przy tem praktycznym względem, że w owych dwu-językowych krajach pewien szereg kwestyj jest, już dostatecznie wyjaśniony, podczas gdy na Śląsku przy przygotowaniu ustawowego uregulowania wywołałoby się nierównie trudniejsze i więcej skomplikowane kwestje, nie te, które wyłaniają się teraz przy wewnętrznych wskazówkach rządu, liczących się tylko z potrzebami wielojęzycznej ludności i chca doprowadzić do stabilizacji stosunków“.

Po złożeniu powyższych oświadczeń przez prezydenta kraju, przerwano na chwilę posiedzenie Sejmu. Po ponownem podjęciu obrad poseł dr Haase, wskazując na doniosłość tekstu oświadczeń prezydenta kraju, których jednorazowe tylko wysłuchanie nie dozwala na wyrobienie sobie ostatecznego sądu, postawił wniosek, aby po wydrukowaniu i rozdzieleniu odpowiedzi, otworzyć nad nią dyskusję na jednem z najbliższych posiedzeń. Czech, poseł Hrnby, postawił wniosek, aby wybrać w tym celu komisję, wniosek ten jednak odrzucono, poczem wniosek Haasego został jednomyślnie uchwalony.

Wiadomości z Warszawy.

Korespondent warszawski *Dz. Pozn.* donosi pod datą dnia 4 b. m., że po wydaleniu 163 studentów uniwersytetu, 146 z politechniki i 90 z zakładu weterynarzy, porządek nie został zakłócony. Prawda, że po otwarciu na nowo zakładów naukowych, wykłady trwały już tylko kilka dni, bo rozpoczęły się wakacje wielkanocne. Mniej więcej dziesięć dni temu rada uniwersytecka na posiedzeniu prawie jednomyślnie postanowiła prosić ministra o pozwolenie na powrót wszystkim wydalonym studentom uniwersytetu. P. Ligin, kurator okręgu naukowego, jeździł z tem do Petersburga, ale nie osiągnął tam całkowicie zamierzonego celu. Zapewne ze względu na powtarzające się w wyższych zakładach naukowych w cesarstwie strejki i tutejszy, kwestję powrotu wydalonych załatwił tylko częściowo. Ze 163 wydalonych około 120 ma otrzymać pozwolenie powrotu, zaś tylko około 40, uważanych za sprawców zamieszek, ma i nadal pozostać tam, gdzie ich wysłano, mianowicie część na miejscach urodzenia, a raczej zamieszkania, zaś część, mianowicie ci, którzy pochodzą z Warszawy, w innych miejscowościach cesarstwa. Dodać muszę, że postanowiono nie podawać żadnego ogłoszenia o przywróceniu 120; oni tylko sami otrzymają listowne uwiadomienie, że mogą wrócić i niewątpliwie niebawem zjawią się w Warszawie.

Ponieważ pomiędzy katolickiemi a prawosławnemi świętami Wielkiejnocy w r. b. jest cztery tygodnie różnicy, więc kursy w tutejszych wyższych zakładach naukowych rozpoczną się natychmiast po świętach. Można jednakże mieć nadzieję, że potępione jednomyślnie przez całe społeczeństwo nieporządki nie powtórzą się.

Rosyjscy profesorowie uniwersytetu tutejszego stanowczo sympatyzują z ruchem studenckim na uniwersytetach rosyjskich, a potępiają tutejszych przeciwników zamieszek, jako skrajnych narodowców, którzy nie chcą bratać się „z Moskalami“. Tak ich też przedstawiono. Sam mówiłem z jednym z profesorów, który mi powiedział, że przeciwnicy manifestacyj studenckich są gorsi od manifestantów, bo to skrajni narodowi szowiniści. Jeżeli jednakże szowinizm istotnie tu odegrał rolę, to znów zaznaczyć trzeba, że szowinistów tych wychował system Apuchtina. Przypuszczam, że dobrymi Polakami byliby studenci nasi bez Apuchtina, ale system apuchtinowski musiał zrobić z nich szowinistów.

Wyczytaliście zapewne niedawno w pismach tutejszych wiadomość, że według rozporządzenia nowego, język polski w przyszłości ma być stawiany na równi z językami obcemi. Dla czytelników waszych wiadomość ta niewątpliwie była niezrozumiałą a większa część zapewne przypuszczała, że to znaczy pogorszenie jego położenia. Tymczasem w rzeczywistości jest inaczej. Od czasów Apuchtina język polski we wszystkich szkołach średnich był wykładany po rosyjsku i to przez osoby nie mające po większej części żadnych ku temu kwalifikacyj. Tymczasem dla języków obcych, np. francuskiego i niemieckiego istnieje zasada, czyli przepis, że począwszy od klasy szóstej mają a przynajmniej mogą być wykładane w tym samym języku, a więc francuski po francusku, niemiecki po niemiecku. Według nowego przepisu tedy w przyszłości, począwszy od szóstej klasy, a więc w szóstej, siódmej i ósmej język polski będzie wykładany po polsku.

Jeszcze więcej. Przepis dla języków obcych opiera się na tym poglądzie, iż począwszy od klasy szóstej, uczniowie już są dostatecznie biegli w języku obcym, aby go rozumieć. Otóż ponieważ o chłopcu polskim już w klasie wstępnej a tem bardziej w następnych, można przypuszczać, że zrozumie wykład w języku polskim, tutejsza władza naukowa tedy dąży do tego, aby język polski wogóle był wykładany przez wszystkie klasy po polsku. Taki właściwie był cel ks. Imeretyńskiego, gdy za ostatniej bytności w Petersburgu wogóle kwestję wykładu języka polskiego poruszył. Zdaje się też, że jedynie dzięki niedopatrzeniu się, czy też nie zupełnie dokładnej znajomości przepisów i praktyki zmiana na lepsze tylko częściowo została przeprowadzoną; miejmy tym razem nadzieję, że niedługo doczekamy się zmiany zupełnej.

Niestety po za opisaną powyżej zmianą, zasadnicza walka przeciwko językowi polskiemu, nie ustająca w Petersburgu, do ustawy każdego zatwierdzającego się na nowo towarzystwa, zakładającego się w Królestwie, wprowadza język rosyjski jako obowiązkowy; czyniąc to także w towarzystwach prywatnych, przekracza się istotnie wszystko co w tym względzie jest praktykowane gdziekolwiek indziej zagranicą, gdzie praktykowane jest prześladowanie języka.

Zeznania sędziego śledczego Bertulusa.

Paryż 6 kwietnia.

W szeregu dokumentów ogłaszanych przez *Figaro*, zwraca na siebie uwagę zeznanie znanego Dreyfusisty sędziego śledczego Bertulusa, który dążył do tego, aby o ile możności obciążyć sztab jeneralny. Zeznania Bertulusa głównie dotyczą sprawy dokumentów skonfiskowanych u Esterhazego; między temi dokumentami miały być takie, które dotyczyły obrony państwa i Henry był wydelegowany, aby te dokumenty od sędziego śledczego zabrać. Zwłaszcza jeden z tych dokumentów zawierający słowo „Bâle“ (Bazyleja), oraz zaczynające się od litery „C“ nazwisko ajenta zagranicznego, stojącego na usługach Francji, miał dowodzić, że Esterhazy miał wspólników w biurze informacyjnem. Bertulus wspomniał Henryemu o kompromitujących go listach Esterhazego, pisanych jeszcze przed procesem Dreyfusa, z których wynika, że Henry otrzymywał pieniężne wsparcia czy pożyczki od Esterhazego. Henry był temu przerażony; złamany i zrozpaczony powtarzał tylko słowa: „Przedewszystkiem trzeba ratować honor armji“. Kiedy zaś Bertulus zawołał: „Esterhazy jest autorem bordereau“, Henry miał krzyknąć: „Nie nalegaj pan na mnie! Pamiętaj pan o honorze armji!“ Już wtedy miał się Henry obawiać aresztowania.

W trzy dni potem przyszedł Henry do Bertulusa po raz drugi, ale już najzupełniej pewny siebie i okazywał, że nie przywiązuje żadnej wagi do bazylejskiego dokumentu. Zabrał go jednak z sobą na złośliwe nalegania Esterhazego.

Przy takiej wizycie u Bertulusa, Henry z kapitanem Junckiem szukali czegoś pilnie między dokumentami. Po ich wyjściu zapytał Bertulus Esterhazego, czego oni mogli tam szukać. „O ja wiem dobrze — odpowiedział Esterhazy — czego oni szukają! Oni szukają „cesarskiej gwardji“, ale jej nie dostaną, jest ona w bezpiecznem miejscu“. Pod słowami „cesarska gwardja“ rozumiał Esterhazy ów dokument, który uważa za swoją największą ochronę. Bertulus dowiedział się później, że podczas rewizji ten dokument był schowany pod podszewką kepi Esterhazego. Ciekawy sędzia śledczy, który rewidując kogoś nie ogląda podszewek ubrań i czapek!

Wogóle na rachunek Henryego opowiada Bertulus niestworzone historje. Twierdzi on, że Henry uważał Picquarta za honorowego człowieka, niezdolnego do żadnego złego czynu. Bertulus twierdzi, że i Paty du Clam wyrażał się o Picquarcie zawsze z wielkim szacunkiem.

W końcu rzuca Bertulus pełne perfidji podejrzenia na jenerała Gonse. W poufnej rozmowie z Bertulusem Gonse miał wyjąć ze swojej żelaznej szkatułki kilka dokumentów, mających dowodzić niezbicie winy Dreyfusa, między niemi była fotografja dokumentu podpisanego „Alexandrine“. Kiedy jednak Bertulus chciał te dokumenty przy oknie dokładnie zbadać, Gonse wydarł mu je z ręki. Gonse miał powiedzieć Bertulusowi: „Powiedz pan Picquartowi, że od jego zachowania się w procesie Zoli zależy cała jego karjera! On wie jak ja bardzo go cenię!“ W końcu zarzucał Bertulus niehonorowe postępowanie wobec jednej z kochanek Picquarta ze strony jenerała Pellieux. Wogóle zeznania Bertulusa czynią ujemne wrażenie wstrętne.

JULJUSZ SŁOWACKI.

„Ale ty pomyśl, że dziecko twoje oddało się całkiem tej zimnej, marmurowej kochance, która na grobach ludzkich stoi, a dla kochanków swoich dopiero po śmierci ma łzy i uśmiechy...“

Temi słowy streszcza całe dzieje życia swego największy poeta fantazji w romantyzmie naszym, Juljusz Słowacki w liście do jedynej istoty, przed którą otwierał na oścież zamknięte zazwyczaj wrota serca swojego. Wszystkim wiadomo, że tą istotą była matka poety — kto wie, czy nie ją jedną kochał on w życiu prawdziwie, kochał sercem, nietylko wyobraźnią!

Ażeby zrozumieć dobrze ducha i twórczość autora „Balladyny“, trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie, że poeta ten zamknął się na całe życie w wielkiej świątyni poezji, do której blaski świata ziemskiego wnikały przez różnobarwne szyby i tworzyły fantazyjną grę świateł, że w świątyni tej zamknął się sam jeden z duszą własną, „duszą kapryśną, cały świat chce zamknąć“. Dziwne, buntownicze serce Byron'a zabiło w piersi poety polskiego, ale dusza ta łagodniała niekiedy, miękła pod wpływem temperamentu narodowego, najczęściej jednak potęgowała się w poczuciu siły ducha, pragnącego ludzi „w aniołów przerobić“.

W zamian za pracę ducha, Słowacki żądał od świata tylko uznania i sławy, Byron żądał więcej — żądał pełniejszego pucharu szczęścia, przepełnionego słodkim nektarem życia. Beniowski nie idzie śladem „Don Juana“, nie wysysa najrozkoszniejszych soków z kwiecia tej ziemi, ma przed sobą cele inne, idee podnioślejsze.

Obaj poeci zamknęli w sobie ducha przeczenia, ducha reformy. Gdy jednak Byron'owi idzie przeważnie o zwalczenie ogólno-ludzkiej obłudy, kłamstwa, o przełamanie oschłej skorupy konwencjonalizmu, życie krępującej, o sprawiedliwość, o swobodne ruchy jednostki i najszerszy jej rozwój indywidualny, to Słowackiemu szło o rozbudzenie innych prądów życia, o zagojenie innych ran ducha ludzkiego. Walcząc z ideą mesjanizmu w poezji naszej i podnosząc sztandar demokratyczny, wskazał ideę boju duchowego, głosząc, że szczęście samo z nieba nie zstąpi, a trzeba je zdobyć pracą i walką życiową. Wołał on krzykiem serca: „Nieście oświaty kaganiec“, nie bądźcie „pawiem“, ani „papugą“ narodów!

Obaj poeci są poetami ruchu potęg moralnych, obaj przywołują błyskawice, które wstrząsają posadami ducha. Jest jednak między nimi ta różnica, że Byron burzył etyczne formy życia, nie budując nowych, gdy Słowacki oczyma wyobraźni oglądał pewne określone formy nowego bytu.

Poezja obu wieszczów — i Byrona, i Słowackiego oddycha czarem melancholji, ma w sobie pewien urok niepochwytny, urok czarujących widziadeł bujnej, lotnej a niezwykle potężnej wyobraźni. Byrona jednak fantazja ogląda zjawiska w formach więcej plastycznych, konkretnych, zmysłowych, gdy obrazy u Słowackiego mają tylko barwność tęczową, widziadeł fantazyjnych, plastykę fal ruchomych, odbijających widoki nadbrzeżne. Prawda rzeczywista i wizje wyobraźni łączą się u tego poety w jedną nierozłączoną całość.

Słowacki to przedewszystkiem poeta fantazji, fantazji tak olbrzymiej, lotnej, ruchliwej i życia pełnej, że potrafiłaby, mówiąc własnemi słowami poety: „niebo zwalić i położyć pod oknami i nazwać jeziora błękitem“. Fantazja ta ma w sobie jakieś światło czarodziejskie, z głębi duszy płynące, które rzuca na cały świat otaczający, a przez nie widzi wszystko w obrazach olbrzymich, fantastycznych.

Dusza poety daje światu zewnętrznemu nietylko to oświetlenie czarodziejskie, o którem wyżej mówiliśmy, ale i nastrój głęboki, wszystko przenikający. Fala, płynąca z ducha autora zlewa się z wrażeniem świata zewnętrznego w jedną falę, „pełną ruchu i promieni“. Indywidualność poety porywa wszystko na skrzydła fantazji i niesie w czarowne królestwo ducha własnego. W królestwie tem uczucia poety stroją się w urocze, dekoracyjne barwy, fantazja bierze je natychmiast w silne swoje ramiona, odrywa od żywego serca ludzkiego i niesie daleko... daleko... w świat napoły fantastyczny, napoły prawdziwy. Niekiedy uczucie poety zdaje się rodzić z uroczych zjawisk przyrody: powstaje „z tęczy i z potoku piany“ wieje z głazów, „gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać“ i jaśniejące tysiącem barw, zapożyczonych od błękitu nieba i jezior, upaja się wonią kwiatów alpejskich.

Wskutek zaznaczonych wyżej cech twórczości poety uczucie w pieśni jego traci swój charakter pierwotny, żywiołowy. Daje ono często pierwszy popęd do twórczości, ale wnet, unosząc się w sferę wyobraźni, w sferę widziadeł fantastycznych lub czarodziejskich obrazów przyrody, zatraca ciepło krwi serca ludzkiego, i mimowoli naówczas zadajemy sobie pytanie: Czy poeta kocha sercem, czy wyobraźnią? czy kocha on więcej szum kaskady, smętne oblicze księżyca, pieśń słowików, szmer liści na drzewie, cichy oddech źródeł, tęczowe kolory gór, zapachy róż i cyprysów, a w tem wszystkiem miłość swoją, czy samą bohaterkę poematu — kobietę? Zdaje się nam, jakgdyby miłość wstępowała do serca poety przez czary przyrody, jakby w nich żyła i treścią ich się karmiła.

Są krytycy, którzy, przypatrując się widziadłom poetycznym duszy Słowackiego, dopatrują w nich braku prawdy życiowej. Może, gdy chodzi o powszedniość życia. Czy jednak prawda żyje tylko w zjawiskach świata zewnętrznego? Czy niema jej w samej głębi ducha ludzkiego, nawet w widziadłach fantazji? Czy geniusz poety złotych jej nici nie zdoła z siebie wysnuć? Są różne talenty i różne geniusze. Są takie, w których fala twórczości płynie ze świata zewnętrznego w głębie ducha, którym obserwacja daje pierwszy popęd do tworzenia, są też inne, w sobie więcej zamknięte, do których zdaleka tylko dochodzą odgłosy świata. W duszach takich fala twórczości płynie w kierunku odwrotnym. Oni wszystko, co ujrzą, przystrajają w formy, które już poprzednio pracą wewnętrzną ducha wytworzyli. Idąc śladem krytyków, o których wyżej wspomniałem, należałoby winić Słowackiego, że nie był Mickiewiczem, Goethe'go że nie był Byronem. Geniusz trzeba brać, czcić i kochać takim, jakim go Bóg stworzył, a skoro tylko twórczość jego nie zmarnowała bogactw ducha, które przyroda w nim nagromadziła, gdy nadto twórczość ta wytworzyła pewne potęgi duchowe w pokoleniach, to już spełnił on swoje zadanie. Słowacki może nie dał współczesnym i potomnym wielkiego bogactwa ideałów jasno określonych, jak Mickiewicz, ale stworzył za to ruch potęg moralnych, który poruszył podwaliny życia, stworzył też nieśmiertelne widziadła piękna, które na zawsze w świątyni ducha naszego pozostaną. Życie całe oddał on na ofiarę jednemu bóstwu, bóstwu poezji. Dla niego tylko żył. Za jego śladem zbolałe, chore serce poety garnie błędną marę sławy, chwytając zaledwie ulotne jej promienie. Dopiero gdy po krótkiem, bo zaledwie czterdziestoletniem życiu w dniu 3 kwietnia 1849 roku śmierć uciszyła na wieki burzliwą duszę śpiewaka, ukochana przezeń poezja stanęła nad jego grobem z jasno świecącą pochodnią sławy, a pochodnię tę z czasem bujna młodzieńcza natura narodu rozpłomieniła w potężne blaski, w aureolę świateł, które jaśnieją nad czołami geniuszów.

Antoni Pilecki.

Śmierć królowej Jadwigi.

III. Pod wieczór dnia 21 czerwca rozeszła się po zamku wiadomość o nagłem zasłabnięciu królowej. Wezwani medycy pozostali wraz z biskupem Wyszem przez całą noc w jej komnacie, a tymczasem dowiedziano się niebawem od niewiast służebnych, iż pani zagroziła słabość przedwczesna. Kasztelan krakowski, Jaśko Topór z Tęczyna, wysłał tejże nocy gońców do nieobecnego króla. Nazajutrz rano wieść gruchnęła po mieście i okolicy. Był dzień niedzielny, więc tłumy napełniły wszystkie świątynie, w których księża nakazali modlitwy za zdrowie królowej. Wówczas ustała wszelka wątpliwość. Po nabożeństwie, goście rycerscy, którzy się już byli zjechali na spo-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(2) (Ciąg dalszy).

Starucha z kaźni przysunęła się do otworu w drzwiach i zachrypłym głosem rzekła:

— Nadewszystko za dużo nie opowiadaj, jednego się trzymaj i koniec.

— Wszystko mi jedno, gorzej nie będzie — odrzekła Masłowa.

— Juści jedno, a nie dwa — odezwał się starszy dozorca z powagą „władzy“, przeświadczony o trafności swego dowcipu,— za mną, marsz.

Oczy staruchy, wyglądające z okienka znikły, a Masłowa wyszedłszy na środek korytarza szybkim, a drobnym krokiem, poszła za starszym dozorcą. Zeszli w dół po kamiennych schodach, przeszli mimo kaźni dla mężczyzn, pełnych jeszcze większego zaduchu i głośniejszego gwaru, niż cele kobiet, odprowadzeni spojrzeniami więźniów u okienek i weszli do biura, gdzie czekali już dwaj żołnierze konwojowi z karabinami. Pisarz oddał jednemu z żołnierzy papier przesiąkły dymem tytoniowym i wskazując na aresztantkę, rzekł:

— Brać ją.

Sołdat, niżegrodzki chłop, o pięknej, choć ospą gęsto poznaczonej twarzy, schował papier za wyłóg rękawa i uśmiechając się, mrugnął na towarzysza, dużego chłopa o szerokich kościach policzkowych, wskazując mu aresztantkę. Poczem sołdaci z Masłową wyszli z izby i po schodach zeszli ku głównej bramie. Dorożkarze, przekupnie, służące, robotnicy i urzędnicy zatrzymywali się po drodze i z wyrazem współczucia przypatrywali się aresztantce; niektórzy kręcili głowami i mówili sobie: — Ot do czego to nie doprowadza złe prowadzenie się, a nie takie jak nasze. — Dzieci przestraszone patrzyły na rozbójnicę, a uspokajało je tylko to. że za nią idą sołdaty i że teraz już ona niczego złego nie zrobi. Jakiś chłop, który sprzedał węgle i napił się herbaty w gospodzie, zbliżył się do Masłowej i podał jej kopiejkę. Aresztantka zarumieniła się, skinęła głową i przemówiła parę słów do chłopa.

Czując, że zwracają się na nią oczy, szła z głową spuszczoną ku ziemi, spoglądając jednak bokiem nieznacznie na tych, którzy na nią patrzyli: cieszyło ją to, że ludzie zwracali na nią uwagę. Cieszył ją czysty, w porównaniu z zaduchem więzienia, powiew wiosennego dnia, nie czuła bolu, stąpając po kamieniach stopami odwykłemi od chodzenia i obutemi w niezgrabne aresztanckie sandały; idąc patrzyła pod nogi i starała się stąpać jak najlżej. Przechodząc koło kramu z mąką, przed którym chodziły gołębie, żerując, nie lękające się wcale przechodniów, aresztantka omal, że nie nastąpiła nogą jednego gołąbka: przestraszone ptaszę frunęło i trzepocąc skrzydłami przeleciało tuż koło twarzy kobiety, musnąwszy jej głowę powiewem srebrnych skrzydeł. Ona uśmiechnęła się, a potem westchnęła ciężko na myśl o swojej niedoli.

II.

Historja życia aresztantki Masłowej, była bardzo pospolita. Była ona córką niezamężnej kobiety, służącej we dworze, która żyła przy swojej matce, pastuszce bydła u pań dziedziczek. Owa niezamężna kobieta rodziła co roku i jak to się zwykle po naszych wsiach dzieje, noworodka wprawdzie chrzczono, ale potem matka nie karmiła wcale nieproszonego, niepotrzebnego i zawadzającego przy robocie niemowlęcia, wskutek czego dziecię wnet umierało z głodu.

Tak zginęło pięcioro dzieci. Wszystkie chrzczono, potem matka ich nie karmiła i umierały. Szóstem dzieckiem, którego ojcem był cygan-włóczęga, była dziewczynka, i jej nie minąłby z pewnością los jej rodzeństwa: jednak przypadek zrządził. że jedna z pań dziedziczek zaszła raz do stajni, aby nawymyślać dziewkom za to. że śmietankę czuć było krową. W stajni leżała właśnie położnica ze ślicznym zdrowym noworodkiem. Stara dziedziczka nakrzyczała stajennym dziewkom i za śmietankę i za to, że wpuściły do stajni położnicę i już miała wychodzić, gdy zobaczywszy nowonarodzone dziecię, zbliżyła się, przypatrzyła się maleństwu i powiedziała, że będzie jego matką chrzestną. Jakoż pani dziedziczka dała ochrzcić dziewczynkę, a potem dbając o swoją chrześnicę, dawała matce mleka dla dziecka, czasem trochę pieniędzy i tak to dziecię zostało przy życiu.

Panie dziedziczki nazywały dziewczynkę „uratowaną“. Trzy lata zaledwie było „uratowanej“, gdy matka jej zachorowała i umarła. Babce-pastuszce była wnuczka ciężarem i wtedy stare dziedziczki wzięły dziewczątko do dworu. — Czarnookie maleństwo było niezwykle żywe i milutkie i panie ze dworu cieszyły się nią bardzo. Pań we dworze było dwie; młodsza tłusta, Zofja Iwanówna i starsza chuda, Marja Iwanówna. Zofja Iwanówna zajmowała się wychowaniem sierotki, uczyła ją czytać i pragnęła mieć ją, jako wychowanicę. Marja Iwanówna jednak sądziła, że dziewczę trzeba przyuczyć do roboty, zrobić z niej dobrą pokojówkę i dla tego była wymagającą i rozkazującą względem dziewczyny, a nawet uderzyła ją nieraz, gdy nie dość szybko się uwijała.

Tak wśród tych dwóch różnych wpływów wyrosła dziewczyna trochę na wychowanicę, trochę na pokojówkę dziedziczek. Nazywali ją też imieniem pośredniem — ani Kaśka, ani Kasieńka, jeno Kasia. Kasia szyła, sprzątała w pokojach, czyściła obrazy, paliła, mełła i podawała do stołu kawę, robiła małe robótki, a niekiedy siadywała razem z paniami przy stole i czytywała im książki.

Chodzili do niej chłopcy w swaty, ale ona za mąż iść nie chciała, czuła bowiem, że trudnem byłoby jej życie z tymi ludźmi pracy, którzy ją chcieli za żonę — ją, nawykłą już nieco do wygód pańskiego życia.

dziewane uroczystości, szlachta, oraz deputacje kupieckie, udały się na zamek; cechy i bractwa wystąpiły z chorągwiami. Od południa nieprzeliczone roje ludu otoczyły Wawel, między którymi utrzymywali ład łucznicy królewscy, nakazując spokojność i ciszę. Miasto wyludniło się prawie zupełnie i tylko przez opustoszałe ulice przeciągały od czasu do czasu gromady okolicznego chłopstwa, które również już zwiedziało się o chorobie uwielbianej pani i dążyło pod zamek. Wreszcie w głównej bramie pojawili się biskup i kasztelan, z nimi zaś kanonicy katedralni, rajcy królewscy i rycerze. Ci rozeszli się wzdłuż murów, między lud, z twarzami zwiastującemi nowinę, zaczęli jednak od surowego rozkazu, aby powstrzymano się od wszelkich okrzyków, te bowiem mogłyby chorej zaszkodzić. Zaczem zwiastowali wszem wobec, iż królowa powiła córkę. Nowina napełniła radością serca, zwłaszcza, gdy zarazem dowiedziano się, iż jakkolwiek połóg był przedwczesny, niemasz jednak widomego niebezpieczeństwa, ni dla matki, ni dla dziecięcia. Tłumy poczęły się rozchodzić, albowiem przed zamkiem niewolno było krzyczeć, każdy zaś chciał profolgować radości. Jakoż, gdy wypełniły się ulice, prowadzące na rynek, ozwały się wnet pieśni i radosne nawoływania. Nie trapiono się i tem, że przyszła na świat córka. „Alboż źle było (mówiono), że król Ludwik nie miał synów i że królestwo dostało się Jadwidze? Przez jej to małżeństwo z Jagiełłą podwoiła się moc państwa. Tak będzie i teraz. Gdzie szukać takiej dziedziczki, jaką będzie naszą królewna, gdy ni cesarz rzymski, ni żaden z innych królów, nie posiadają tak wielkiego państwa, tak obszernych ziem, ni tak licznego rycerstwa! Będą się dobijali o jej rękę najpotężniejsi monarchowie ziemi, będą się kłaniali królowi i królowej,“ będą się zjeżdżali do Krakowa, a nam kupcom, korzyść z tego wypadnie, nie mówiąc o tem, że nowe jakieś państwo, czeskie albo węgierskie, z naszem królestwem się połączy“. Tak to między sobą mówili kupcy i radość stawała się z każdą chwilą powszechniejsza. Ucztowano w domach prywatnych i gospodach. Rynek zaroił się od latarni i pochodni. Po przedmieściach podkrakowscy kmiecie, których coraz więcej ściągało się do miasta, porozkładali się obozem przy wózkach. Żydzi rejcowali przy synagodze na Kazimierzu. Do późna w noc, prawie do brzasku wrzało na rynku, szczególniej koło ratusza i wagi, jak w czasie wielkich jarmarków. Udzielano sobie nawzajem wiadomości; posyłano po nie na zamek i oblegano tłumnie wracających z nowinami.

Najgorsza z nich była ta, że ksiądz biskup Piotr ochrzcił dziecko tej samej nocy — z czego wnoszono, że musi być bardzo słabe. Doświadczone niewiastki przytaczały jednak wypadki, w których dzieci, urodzone na-w-pół-martwe, odzyskiwały siły do życia właśnie po chrzcie. Więc pokrzepiano się nadzieją, którą wzmagało i imię nadane dziewczynce. Mówiono, że żaden Bonifacy, ni żadna Bonifacja nie może umrzeć zaraz po urodzeniu, gdyż przeznaczono im jest coś dobrego uczynić, w pierwszych zaś leciech, tem bardziej w pierwszych miesiącach życia, dziecko nie może czynić ni źle, ni dobrze.

Z KRAJU.

Lwów, 7 kwietnia.

Co napisze dziejopis o galicyjskim bieżącym roku? — Pogłoski na gruncie przeczulonym.— Adwokat Kratter. — Wyjaśnienie niewyraźnych notatek dziennikarskich. — Z innej beczki: lwowskie nowe „divy“ operetkowe. — Trochę z tej wesołej beczułki.

Rok bieżący, gdy przyszły dziejopis pocznie z niego spisywać galicyjskie rachunki, z pewnością nazwany będzie „rokiem grabieży“. Motywy rachunku takiego będą tem smutniejsze, że nie wzięły obce ręce, nie Moskale lub Niemcy, lecz sami wydzieraliśmy grosz publiczny, który szedł na marne, a fakty podobne wywoływały zgorszenie i prostrację.

Tak zapewne będzie pisał dziejopis. — Zanim to jednak uczyni, to dziennikarz, to jest obywatel, którego Rzymianie nazywali *scriptor ephemeridis*, musi zgromadzać materjał dla przyszłego dziejopisa i niestety, trzeba maczać pióro w atramencie, aby za często zapisywać czarne fakty...

Przed paru właśnie tygodniami na tem miejscu donosiłem o defraudacji, jaka się okazała w tutejszym zakładzie ociemniałych, którego prezesem jest książę Czartoryski z Wiązownicy pod Jarosławiem. Defraudacja wyszła na jaw po śmierci sekretarza, który zarządzał kasą i wszelkimi dochodami zakładu: niejakiego młodego człowieka, p. Topolnickiego. Z początku, a i ja tak donosiłem, że brak funduszów będzie wynosił około dwudziestu tysięcy reńskich, tymczasem, gdy ukończono w tych dniach wszelkie rachunki zakładu i zamknięto je, okazało się, że lwowskiemu zakładowi ociemniałych zeskamotowano **sześćdziesiąt siedm tysięcy reńskich**! To **nie jest pogłoska, lecz fakt**. Co do tego, czy powyższa defraudacja była dokonywana przez szereg lat, bo zmarły sekretarz dłuższy czas zajmował się pieniężnemi sprawami zakładu, czy w ostatnich czasach, gdy zaczął być głośniejszy we Lwowie z powodu skandalicznych stosunków zakulisowo-amorowych czy może po jego śmierci, lub podczas choroby, trwającej dosyć krótko, ktoś zanurzył łapy w kasie i zwiększył pierwotnie dokonaną mniejszą defraudację, stanowczo twierdzić nie można, przypuszczać wszakże wolno, że sposób życia zmarłego sekretarza, równie jak i handel drzewem i innymi artykułami, który prowadził, posiadając jakiś kantor komisowy, czy coś podobnego, rzucają ponure podejrzenie na pamięć młodego człowieka, który w każdym razie najnieszczęśliwszych, bo dotkniętych nieuleczalnem kalectwem, skrzywdził sromotnie...

Nie trzeba się też dziwić, że grunt, na którym uwijają się różne wieści, jest u nas tak przeczulony, iż pewne fakty, któreby w innym czasie wcale nie zwracały uwagi — dziś wywołują przypuszczenia i daleko sięgające podejrzenia, a zawsze na tle finansowem i spekulacyjnem...

Od tygodnia np. przeszło znikł tu z horyzontu znany i zanadto manifestujący się na horyzoncie brukowym lwowski adwokat Kratter. Nie ma go od dłuższego czasu, w domu nikt nie może objaśnić dokąd pojechał i gdzie się znajduje, więc oczywiście z tego powodu jedna pogłoska goni za drugą, a co prawda, do przypuszczeń i podejrzeń w obecnej sytuacji, tak trwożliwej, nikt się lepiej nie nadawał niż adwokat zwłaszcza po katastrofie z Krzyżanowskim.

Nie bardzo wyraźne były dziennikarskie notatki co do nieporządków pieniężnych, jakie się okazały po śmierci, w skutek suchot, ś. p. Budzynowskiego, naczelnego sekretarza czy buchhaltera tutejszego gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Jestem w stanie dokładniej oświetlić fakt tych „nieporządków“. Po śmierci Budzynowskiego okazał się brak w kasie małego depozytu, wynoszącego kilka tysięcy reńskich i ten brak natychmiast pokryło Towarzystwo. Inne braki już nie dotyczyły spraw Towarzystwa, ani też nie nosiły charakteru nadużyć, czy defraudacyj, lecz są to długi zmarłego, które strapionym wierzycielom zostawił w pokaźnej sumie, bo wynoszące sześćdziesiąt tysięcy reńskich. Długi te nie mają pokrycia, bo żona, która wniosła zresztą znaczny posag zmarłemu, nie ma ich obowiązku płacić, gdyż ani za nie ręczyła, ani w nich partycypowała. Zmarły, jak się dziś okazuje, jeździł w pewnych odstępach do Wiednia i tam w roskosznym światku trwonił pieniądze, nie oglądając się na dalsze rezultaty.

Może już trochę z innej beczki, bo za czarno będzie wyglądała ta moja korespondencja, która akurat przypadnie na Przewodnią Niedzielę, stanowiącą, jak wiadomo, wspomnienie wielkanocnych libacyj. Ta inna beczułka powinna zawierać materjał wesoły. Gdzież go szukać jeżeli nie w teatrze, a zasiedziały tam, gdzież go więcej znaleść jeśli nie w powiewnych zwojach, zawsze uśmiechniętej, powabnej i rozbrajającej, nawet członków krakowskiej Akademji umiejętności, operetce.

Potrochu wymyślają na nią, potrochu tolerują, potrochu gorszą się, potrochu oblizują — a wszyscy co to robią: starzy i młodzi, „Zdrowi i pokaleczeni“ (aha! należy mi się wdzięczność od autora tak zatytułowanej komedji, żem mu zrobił reklamę), moderniści i alkoholiści, dekadenci i studenci, socjaliści i

---

Tak żyła do lat szesnastu. W tym czasie, kiedy właśnie Kasia lat szesnaście skończyła, przyjechał w odwiedziny do pań ich synowiec, bogaty student i Kasia nie śmiąc przyznać się jemu ani sobie, zakochała się w nim. W dwa lata później, ten sam młodzieniec przyjechał pożegnać swoje ciotki, jadąc na wojnę; zatrzymał się we dworze przez cztery dni i uwiódł Kasię, a następnego dnia wsunąwszy jej w rękę sturublowy papierek, odjechał.

Od tego czasu Kasia zobojętniała na wszystko, co ją otaczało, myślała tylko o tem, jakby uniknąć wstydu, który jej groził. Zaczęła zaniedbywać się w służbie, spełniała swoje obowiązki niechętnie i niedbale, i nagle, sama nie wiedziała jak się to stało, zerwała ze swojemi paniami. Pewnego dnia obsypała dziedziczki grubiańskimi wyrazami, których później sama żałowała i zażądała uwolnienia ze służby. Panie, które w ostatnich czasach bardzo z niej były niezadowolone, pozwoliły jej odejść. Kasia, porzuciwszy dwór, przyjęła miejsce pokojówki u stanowego, atoli nie mogła tam dłużej wytrzymać nad trzy miesiące.

Stanowy bowiem, już pięćdziesięcioletni mężczyzna, zaczął ją prześladować swojemi afektami i kiedy raz był zbyt natarczywym, Kasia oburzona nazwała go durniem i starym czartem i tak silnie uderzyła go pięścią w piersi, że aż na wznak się przewrócił. Wydalono ją zatem ze służby za grubiańskie zachowanie się. Cóż było robić? Służby w mieście szukać nie mogła, gdyż wkrótce miała nadejść krytyczna chwila; zamieszkała przeto na wsi u wdowy akuszerki, która handlowała winem. Słabość odbyła się lekko. Tylko akuszerka, która odwiedzała w tym czasie inną chorą kobietę we wsi, zaraziła Kasię gorączką porodową. Nowonarodzone dziecię wywieźli zaraz do domu podrzutków, gdzie, jak opowiadała starucha, która je odwoziła, zaraz po przyjeździe, umarło.

Kiedy Kasia zamieszkała u akuszerki miała przy sobie 127 rubli: 27 rubli zasługi, a 100 rubli od uwodziciela. A gdy nareszcie podniosła się z łoża, wyszła od wdowy, miała przy sobie tylko 6 rubli. Akuszerka kazała sobie zapłacić za utrzymanie — wikt i herbatę — 40 rubli za dwa miesiące, 25 rubli kosztowało wywiezienie dziecka, 40 rubli wyprosiła od niej akuszerka na kupienie krowy, 20 rubli rozeszło się na bieliznę, na gościny i dary — tak, że Kasia wyzdrowiawszy i nie mając pieniędzy musiała zaraz szukać służby. Znalazła ją u leśniczego. Był to człowiek żonaty, jednakże tak, jak stanowy, zaraz od pierwszego dnia zaczął się umizgać do Kasi. Spotrzegła to jego żona i razu pewnego zastawszy męża sam na sam z Kasią, porwała się na nią do bicia. Kasia broniła się, przyszło do bitki i wskutek tego wypędzono ją ze służby, nie zapłaciwszy jej zasługi. Kasia pojechała do miasta i zamieszkała tam u swojej ciotki. Mąż ciotki był introligatorem i dawniej prowadził się porządnie, jednak teraz utraciwszy wszystkich odbiorców, zapijał się i przepijał wszystko, co mu wpadło w rękę.

Ciotka utrzymywała małą pralnię i tak zarabiała na wyżywienie siebie, dzieci i upadłego męża. Kiedy Kasia przyszła do niej, ciotka zaproponowała jej, aby została praczką w jej pralni. Atoli Kasia widząc, jak ciężkie było życie praczek u ciotki, ociągała się, a szukała służby po biorach stręczeń. Wkrótce znalazła służbę u pewnej pani, która miała dwóch synów gimnazjalistów. W tydzień po wstąpieniu Masłowej do służby, starszy syn pani, wąsaty już uczeń szóstej klasy gimnazjalnej, zaczął się zaniedbywać w nauce, a spoglądać czule na nową służącą.

Pani przypisywała całą winę Masłowej i oddaliła ją. Nowej służby nie mogła jakoś znaleść Masłowa; aż raz zdarzyło się, że przyszedłszy do biura stręczeń spotkała tam jakąś tęgą panią z pierścionkami i bransoletami na pulchnych rękach. Pani owa dowiedziawszy się od Masłowej, że służby szuka, dała jej swój adres i zaprosiła do siebie. Masłowa poszła. Pani przyjęła ją bardzo życzliwie, ugościła ciastkami i słodkiem winem, a tymczasem wysłała swoją pokojówkę na miasto z małą karteczką. Wieczorem wszedł do pokoju wysoki mężczyzna o długich szpakowatych włosach i siwiejącej brodzie, przysiadł się zaraz do Masłowej i zaczął z nią żartować. Gospodyni wywołała gościa do drugiego pokoju, a przez pół otwarte drzwi doleciały ucha Masłowej słowa jej pani:

— „Świeża wiejska dziewczyna“.

Potem gospodyni zawołała Masłową i powiedziała jej, że ten stary, to jest taki sławny pan, co książki pisze, ma bardzo dużo pieniędzy i nie pożałuje ich, jeżeli Masłowa będzie dla niego grzeczna. Masłowa usłuchała; była grzeczna dla starego, a on dał jej 25 rubli, przyrzekając często ją odwiedzać. Pieniądze te rozeszły się prędko na zapłacenie mieszkania i utrzymania u ciotki, na nową suknię, kapelusz i wstążki. W kilka dni ów sławny pisarz książek posłał po Masłową. Poszła do niego. Dał jej znowu 25 rubli i przyrzekł nająć jej osobne mieszkanie.

W tem osobnem mieszkaniu żyjąc, Masłowa zakochała się w wesołym kupczyku, który mieszkał w tym samym domu. Przyznała się do tego przed starym literatem i porzuciwszy wynajmowane jej przez niego mieszkanie, przeniosła się do innej, ciasnej izdebki. Kupczyk przyrzekał ożenić się z nią, wkrótce jednak porzucił kochankę; wyjechał potajemnie do Niżnego Nowgorodu. Opuszczona Masłowa chciała dalej mieszkać w swojej izdebce, ale jej nie pozwolono. Wtedy znowu wróciła do ciotki. Ciotka zobaczywszy jej modne suknie, zarzutkę i kapelusz, przyjęła ją z uszanowaniem i nie śmiała już proponować jej, aby została praczką, uznając, że teraz siostrzenica ma wyższe od niej społeczne stanowisko. — Masłowej nawet przez myśl nie przeszło pytanie, czy ma wstąpić do pralni czy nie. — Ze współczuciem patrzyła ona teraz na nędzne życie tych wybladłych praczek o chudych rękach, z których kilka było już w suchotach wskutek prania i prasowania w mydlanej, trzydzieści stopni gorącej parze, przy otwartych zimą i latem oknach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

aptekarze, syci i głodni — wszystko to wali na operetkę i śmieje się z karykatury życia na scenie, bo tem właściwie jest operetka, tem powinna być, ale trzeba aby była dowcipna, cięta, satyryczna, jak karykatura humorystyczna, rysowana dobrze, poprawnie i z rozmachem.

Ale dlaczego piszę o operetce? Bo na jej horyzoncie u nas pojawiły się dwie „divy“ operetkowe. Lwów na chwilę zapomniał o finansowych operacjach i pospieszył tłumnie do teatru, aby je zobaczyć w wznowionych „Dzwonach z Corneville“. Panna Schuppówna była Dziewanną, panna Miłowska Germaną — obydwie młode, ładne i śpiewają ślicznie, jak skowronki... Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że przenośni ptasiej co do wokalnych talentów, nie można nadużywać; słowik może tylko być stosowany do opery, skowronek do operetki. Owoż, oddawna Lwów nie pamięta, aby odrazu dwie debiutantki od jednego zamachu zajęły dominujące stanowiska w operetce, która mimo swej lekkości, trudna jest, aby w niej zająć miejsce popularne, bo na jeden oklask trzeba z tuzin tak nazwanych wabiów dla „szanownych publiczności“. Grzmiał tedy teatr od oklasków, a nadobne debiutantki z pod szminki różowiły się od radości, bo zaiskrzonemi oczami dostrzegły przyszłość utkaną zielenią i kwiatami... Złota tymczasem nie dojrzały, ale za to słońce, które od wieków spełnia obowiązki ciepła na świecie, przesłoniło kwiaty złocistymi promieniami i, jeśli życie kwiatów nie porozrzuca, a słonecznych promieni czarnemi chmurami nie przywali, to lwowskie „divy“ pp. Miłowska i Schuppówna pofruną na skrzydłach operetki wysoko Kraków niedługo będzie miał sposobność, jak to wyżej powiedziałem, trochę pogorszyć się, powalcować, pośmiać się i walić oklaski dla lwowskiej operetki, a chciałbym mieć tyle honorarjum literackiego, ile krakowska krew na falach rozhukanego temperamentu, zniesie kwiatów do stóp naszych „div“ operetkowych... Wprawdzie w obecnem położeniu trochę się tu obawiamy o „kwiaty pleśni“, które Kraków teraz uprawia — ale ja jestem pewny, że nawet dusze krakowskich dekadentów z pośpiechem „obnażać się“ zaczną na widok Germán, Dziewan, Gejsz i innych aniołków z różkami...

Z lekką operetką przybywają siły operowe, także nieznane w Krakowie, jak tenor p. Hofman i panna Dąbrowska śpiewaczka, której rokują niezwykłą przyszłość w zakresie poważnej opery. Przybędą też pp. Bohus, Szymański i Jeromin, a więc będą i przedstawienia operowe. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Paryż 3 kwietnia.

Tajemnicza zbrodnia w Choisy-Le-Roi. — Zniknięcie zwłok.— Na śladach zbrodni. — Wyśledzenie angielskiego szpiega.— Aresztowanie na dworcu kolejowym w Paryżu.

Niewyjaśnioną do tej pory zbrodnię spełniono onegdaj w Choisy-Le-Roi, gdzie fakt ów silne wywołał wzburzenie.

W uliczce Corvol, przytykającej do Sekwany, stoi kilka domków niedużych, zaledwie jednopiętrowych przedzielonych małymi ogródkami. — Jeden z domów tych zamieszkuje rodzina wyrobnika Martina, składająca się z rodziców i trojga nieletnich dzieci.

Ojciec oddala się codziennie na robotę do miasta i nie powraca aż wieczorem. Matka zaś podczas nieobecności męża zajmuje się gospodarstwem w domu, w czem dopomaga jej najstarsza, milutka ośmioletnia córeczka Ludwika Gabrjela Martin.

Pozawczoraj nad wieczorem wysłała pani Martin małą Ludwikę do sklepiku sąsiada po oliwę. Dziewczynka pobiegła natychmiast za rozkazem matki, skoro jednak upłynęła blisko godzina a mała nie powracała ze sprawunkiem, zaniepokojona pani Martin sama poszła do sklepu, aby zapytać o córkę. Właściciel sklepiku odpowiedział jej, że dziewczynka dawno już wyszła od niego z kupioną oliwą.

Strwożona matka wróciła spiesznie do domu w nadziei, że tam zastanie może już teraz Ludwikę. U drzwi mieszkania spotkała męża, zwierzyła się przed nim ze swym niepokojem. Dziewczynka jednakże nie powracała.

Przerażeni już naprawdę oboje rodzice poczęli szukać jej po całem sąsiedztwie, a wreszcie, niemogąc sami odnaleść zguby, zawiadomili o zniknięciu dziewczątka władze policyjne.

Szczegółowe śledztwo i wytrwałe poszukiwania za śladami przypuszczalnej zbrodni, prowadzone przez kilku najzdolniejszych ajentów paryskich, nie były bezowocne. Znaleziono mianowicie w oddaleniu mniej więcej stu metrów od mieszkania Martinów po za niewielką kopą siana ukryte trzewiki zaginionej dziewczynki i dwie flaszki litrowe oliwy, które z polecenia matki Ludwika kupiła była w sklepiku sąsiada. Ponieważ miejsce, skąd domniemany zbrodniarz musiał był uprowadzić żywą czy umarłą dziewczynkę, t. j. owa kopa siana, gdzie ostatnie po niej znaleziono ślady, znajduje się na drodze wiodącej wprost do rzeki, zatem nasuwało się przypuszczenie, że jeśli wogóle zamordowane małą Ludwikę, zwłok jej należy szukać na dnie Sekwany. Natychmiast zapuszczono w wodę sieci i oczyszczono w tem miejscu koryto z łodzi i statków, aby ułatwić poszukiwania; wszystko jednak nadaremno. Zrozpaczeni rodzice ani słyszeć nie chcieli o możliwości morderstwa, utrzymując uparcie, że ktoś tylko uprowadził im córkę.

Wczoraj niespodziewanie zawezwano p. Martin do zakładu paryskiej Morgi. Jakże straszną była rozpacz nieszczęśliwego ojca, kiedy tutaj w przedstawionych sobie zwłokach nieznajomej dziewczynki poznał trupa małej Ludwiki. Przywieziono ją do kostnicy z codziennym transportem umarłych i pomordowanych, których tylu policja znajduje nad brzegiem Sekwany i po zaułkach miasta. Bliższych szczegółów odnalezienia zwłok nie podają jeszcze dzienniki. Do tej pory zdołano skonstatować jedynie fakt, że morderca, nim śmierć zadał swojej ofierze, dopuścił się na niej potwornej zbrodni zhańbienia ośmioletniego dziecka. Wśród ludności paryskiej sprawa wywołuje silną sensację.

Przed kilkunastu dniami zawiadomiono p. Oudaille, komisarza policji tajnej w Cherbourgu o tajemniczych krokach pewnego mężczyzny i pewnej damy, którzy bądź pieszo, bądź w powozie zwiedzali wybrzeża normandzkie, zatrzymując się najczęściej w pobliżu fortów i bateryj, badając troskliwie uzbrojenia i dokonywając zdjęć fotograficznych, lub też robiąc sobie notatki na mapach.

Przed kilku dniami aresztowano tutaj angielskiego szpiega, niejakiego Józefa Clayes. Jest on z pochodzenia Belgijczykiem, ma żonę i dwoje dzieci. O okolicznościach, które spowodowały jego uwięzienie podaje dziennik *Petit Parisien* następujące szczegóły:

P. Oudaille wybrał się niebawem w drogę za śladem niebezpiecznej pary, śledził jej kroki i niezadługo upewnił się, że mężczyzna jest szpiegiem, używającym żony do pomocy w swojem zbrodniczem rzemiośle. Przyszedłszy do tego przekonania, komisarz policji wzmocnił swój nadzór i przez kilka dni nie spuszczał ani na chwilę z oka swego protegowanego. Widział jak ten zbierał widoki przystani, oraz otaczających go fortyfikacyj, jak przy pomocy lunety badał najmniejsze szczegóły wybrzeża, jak je zapisywał na mapie topograficznej, jednem słowem jak skrupulatnie spełniał swoje rzemiosło szpiegowskie, udając przytem prostego turystę. Wreszcie p. Oudaille zawiadomił o swem odkryciu p. Vigne, dyrektora policji miejscowej i onegdaj rano udał się do hotelu, w którym mieszkał Claeys. Tu jednak oświadczono komisarzowi, że szpieg z żoną wyjechał do Paryża, aby stamtąd powrócić wprost do Belgji. Oudaille telegrafował niezwłocznie do Paryża i o godzinie 5 wieczorem w chwili, gdy małżonkowie Claeys opuszczali pociąg, otoczyło ich kilku ajentów policyjnych i podążyło za nimi. Szpieg zrozumiał odrazu, że jest zgubiony, zwrócił się tedy do komisarza dowodzącego ajentami z prośbą, aby go nie wystawiał na brutalność przechodniów, ale odprowadził go do specjalnego lokalu, gdzie przyrzekł wyznać wszystko. Usłuchano tej prośby i Claeys przyznał się w zupełności do winy. *K. W.*

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

227) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Ale pani Barbara nie należała do tych, których niepowodzenie zraża; nie nawykła do ustępowania tam, gdzie jej własny interes grał rolę. Postanowiła użyć argumentu, który nigdy prawie nie zawodzi.

— Słuchaj Zoe — rzekła, wydobywając z trzosika dukata i bawiąc się nim od niechcenia — jesteś, jak się przekonywam, bardzo sprytną i rozumną. — Wszak prawda, że się nie mylę.

— A! proszę jaśni pani, jam prostaczka — odparła subretka, udając ze swej strony skromnisię i oczy spuszczając.

— Znamy się na takich prostaczkach — mówiła chorążyna tonem poufałym. — Otóż, kochanko, ze mną nie potrzebujesz robić skrupułów. — Jestem dobrą i dawną znajomą jegomości Czarbana, nie popełnisz zatem niedyskrecji, odpowiadając, o co cię zapytam...

— Ja, proszę jasnej pani, nie rozumiem, — czego jasna pani odemnie żąda.... — szepnęła Zoe, — spoglądając z pod oka na złoty pieniądz.

— Rozumiesz, rozumiesz, kochanko. Nie dróż się, a dobrze na tem wyjdziesz. Masz tu zadatek na uspokojenie sumienia i zaprowadź mnie do tej... kuzynki twego pana. Bo to zapewne kuzynka? Co?

— Jasna pani doprawdy zapytuje o takie rzeczy... — zaśpiewała przeciągle subretka, chowając do kieszeni pieniądz ze zręcznością prestidigitatora.

— Pytam o to, co mi wiedzieć potrzeba, kochanko? Jeżeli nie ty, to kto inny mi dostarczy wskazówek, — wreszcie sama je znajdę, a ty — stracisz na tem. — Zastanów się nad tem.

— Ale bo jasny pan...

— Bądź bez obawy, wszystko biorę na siebie. — Zresztą pan nie będzie wiedział, żeś ty mię informowała. — Wszak oczekując na niego, dla zabicia czasu, mogę przejść się po pokojach i sama trafić mimowoli tam, gdzie chcę? — No, no... nie wyczerpuj mojej cierpliwości.

Drugi dukat z trzosiku pani Barbary przeszedł do kieszeni subretki, która się wreszcie zdecydowała rozwiązać język. Nachyliła się do chorążyny i rzekła półgłosem:

— Jasna panienka mieszka po tamtej stronie. — Przejdzie jasna pani komnaty środkowe, potem na lewo trzeba zawrócić. Ale nie wiem, czy Rupejkowa jasną panią wpuści...

— Rupejkowa? Co to znów za osobistość? — zapytała pani Barbara takim tonem, jak gdyby to nazwisko raz pierwszy słyszała.

Zoe usta wykrzywiła.

— Taka oto jejmość już nie młoda i bardzo nabożna — odparła. — Wciąż jeno albo wzdycha, albo się modli, a czasem płacze, nie wiedzieć czego. Mąż jej jasną panienkę do Okuniewa przywiózł, a ona przy jasnej panience ochmistrzuje.

— To znaczy, że ją pilnuje?

— Tak, niby. Ale jakoś bardzo się z jasną panienką zaprzyjaźniła i przeczuwam, że, gdyby tylko mogła, natychmiast odwiozłaby ją tam, skąd przyjechała...

— Więc to Rupejko ją przywiózł... I nie dobrowolnie przyjechała?

— A! proszę jasnej pani, gdzie zaś dobrowolnie! — trzepała subretka tajemniczo. — Przedziwne historje wyprawiała: w mdłości zapadała, chorowała i wciąż jeszcze grymasi...

Twarz pani Barbary rozjaśniła się nieco.

— Jakże jest z panem? Bardzo się czulą? — indagowała dalej.

— Jasna pani tak wszystko wyciąga... — bąknęła zacinając się Zoe.

— Nie bądź dzieckiem, kochaneczko — ośmielała ją chorążyna. — Zaczęłaś, to i dokończ...

— O afektach, proszę jasnej pani. nawet mowy nie ma — prowadziła w dalszym ciągu Zoe, bo trzeci dukat swadę jej pokrzepił. — Jasny pan, widać to, rozpada się nad nią, ale ona przystąpić jaśnie panu do siebie nie daje... Taka jakaś. Może się to z czasem zmieni, ale chyba nie prędko...

Na wiadomość, że Czarban ubóstwia niemal rywalkę, pani Barbara usta zacięła, wstała, po komnacie się przeszła, a uspokoiwszy się nieco, rzekła sucho:

— Dziękuję ci, kochaneczko. Tymczasem dosyć, możesz odejść...

— Ale, proszę jaśnie pani, ja... nic nie mówiłam. Jeśli jaśnie pani co wie, to nie odemnie... — przestrzegała subretka.

— Naturalnie, kochaneczko, bądź pewna, że cię nie zdradzę...

Zoe ucałowawszy ręce hojnej pani, wybiegła z komnaty, potrącając we drzwiach Przemankiewicza, który zaintrygowany długą jej rozmową z chorążyną, uważał za stosowne przewąchać, co się święci.

— *Lente! Lente!* Toćże uważaj, ty frygo jedna! — fuknął, przystając i grożąc subretce. — A to, proszę ja kogo, tędy owędy, turkot... Pędzi na człowieka, jak ćma w ogień. Omal mnie z nóg nie zbiła.

Wszedł do komnaty, wąsów przystrzyżonych skubnął i odchrząknąwszy — zapytał:

— Przychodzę się dowiedzieć, czy tego... czy pani chorążyna dobrodziejka czego nie potrzebuje... Bo to, tędy owędy, te lafiryndy, Panie odpuść! istne wiatraki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ze Lwowa nadchodzi wiadomość o nowej katastrofie skandalicznej. Głośny adwokat Kratter podjąwszy 80.000 złr. nie należących do niego pieniędzy, znikł bez śladu, ażeby w ten sposób, jak twierdzi podobno w liście, uratować swój „honor“. Jest to już w tym roku ósme z rzędu pęknięcie wrzodu wytworzonego na chorym organiźmie naszego kraju, strawionego bankrnctwem, lekkomyślnością i brakiem charakterów. Oczywiście takie pękanie (a powiadają, że to nie będzie ostatnie) nie jest ani budujące, ani przyjemne; przejmuje ono niezawodnie wstydem i wstrętem natury wrażliwsze, ale nie można powiedzieć, aby, jeśli mamy się patrzyć na rzeczy z ogólnego stanowiska, pozbawione było cech dodatnich. Niewątpliwie lepiej że te wszystkie brudy wydostają się na zewnątrz, niż gdyby miały nurtować wewnątrz i zakażać najżywotniejszą krew społeczeństwa. Po tem przesileniu, przez jakie nieprzerwanie przechodzimy od chwili wykrycia nadużyć Kieszkowskiego, atmosfera oczyści się i odświeży: będziemy niewątpliwie biedniejsi, położenie nasze będzie ciężkie i trudne. ale przynajmniej będziemy pewni, że nie ocieramy się na każdym kroku o szanownych złodziei, jaśnie wielmożnych szubrawców, i nadzwyczaj sympatycznych. i dobrze wychowanych oszustów, że interesów naszych nie powierzamy kandydatom do kryminału. rycerzom industrji i amatorom cudzego grosza, że w bankach naszych nie ma weksli z podpisem: „adieu mój drogi kotku“, oraz listów miłosnych i wesołych fotografij w miejscu przeznaczonem na obligacje, a wreszcie, że naszem życiem publicznem nie będą kierowały dzienniki wydawane za kradzione pieniądze, redagowane przez hochsztaplerów, a administrowane przez emerytowanych defraudantów. Korzyść, że tego wszystkiego nie będzie, da się także obliczyć na pieniądze. Trzeba sobie zdać z tego sprawę i pocieszać się tem, w tym wstydzie i w tej biedzie. jakie teraz spadły na nas.

Dziwić się jednakowoż trudno temu, że jesteśmy zdenerwowani. Jeden z moich lwowskich przyjaciół twierdzi, że wycofawszy swój skromny kapitalik z banku bardzo zresztą solidnego i zamieniwszy go w całości na monetę złotą, trzyma go u siebie w worku tak. jak to za dobrych dawnych czasów króla Ćwieczka bywało; nadto napisał list do swego adwokata, człowieka nieposzlakowanej opinji, z przeproszeniem. że w dzisiejszych warunkach nie może utrzymywać z nim żadnych stosunków i woli raczej przegrywać wszystkie sprawy przez zaniedbywanie terminów, niż potem narażać się najniepotrzebniej na ludzkie języki w razie, gdyby szanowny mecenas uznał za stosowne strzelić sobie w lewą skroń, albo wyjechać do Frankfurtu nad Menem. Nie dość na tem: mój przyjaciel przestał prenumerować dzienniki. bojąc się. aby składaniem prenumeraty nie popierać jakichś haniebnych, oszukańczych spekulacyj i aby potem nie pociągano go za to do odpowiedzialności, jako współwinnego. Nie wspominam już o tem, że unika kobiet jak nieszczęścia i doznaje nerwowych dreszczów, ilekroć na ulicy dostrzeże w uchu jakiejkolwiek przechodzącej damy kolczyki lub broszkę pod brodą; odwraca wtedy z niepokojem oczy i rozgląda się mimowoli, czy nie ma gdzie stójkowego, tak silnie jest przekonany, że wszystkie biżuterje w całym Lwowie kupowane są za pieniądze, skradzione w bankach i instytucjach publicznych. Opowiadał mi. że pewnego dnia nie mógł się uspokoić. gdy zobaczył afisz na rogu ulicy, a na nim. wypisany dużemi literami tytuł niewinnej operetki p. t. „Szatani na ziemi“. Biedaczysko tyle się nasłuchał o liście, zostawionym przez ś. p. Krzyżanowskiego, że zdawało mu się, iż to publikują list gończy za dyrektorem Marchwickim... Poprostu otoczenie zaczyna się obawiać o umysł mojego przyjaciela, który w takim razie byłby dopiero pierwszą niewinną ofiarą tej złowrogiej zimy, którą z takim trudem przebyliśmy.

* * *

Brać dziennikarska z całego świata, obozująca obecnie w Rzymie, może być szczerze dumna z honorów, jakie jej są wyświadczane. Jeden z korespondentów stanowczo twierdzi, że dopiero na takich zjazdach, jak rzymski, czuje się, do jakiego stopnia prasa jest naprawdę szóstem mocarstwem świata. Jeżeli zaś naprawdę jesteśmy tak wysoko położonem mocarstwem, należałoby się nam w takim razie miejsce na kongresie, zwołanym przez cara i królowę Wilhelminę do Hagi, w celu przeprowadzenia powszechnego rozbrojenia. Rozbrojenie to przydałoby się prasie więcej, niż komukolwiek, — nie ma bowiem chyba, z wyjątkiem Austro-Węgier, kłótliwszego mocarstwa na świecie. Możeby dało się ułożyć jakieś zasady, czy ustawy, któreby wytrąciły zatrutą broń wymyślań, insynuacyj i potwarzy, częstokroć daleko skuteczniej działającą, niż repetjerowe karabiny.

Dlaczegoby naprzykład tolerować w prasie takie wyrażenia jak: „Wielki Szubrawiec Koronny“, zastosowane do... kolegi w zawodzie! Czy nie możnaby polemizować cokolwiek łagodniej? Nie wielka to podobno sztuka wymyślać; jeżeli się było zaczepionym w sposób niski, oczywiście wolno także odpowiedzieć i dać do zrozumienia, co się myśli o przeciwniku, który się takiej ima broni. Im więcej jednak on jest brutalny, wypadałoby tem wykwintniej odpowiadać, choćby dla zaznaczenia różnicy towarzyszkiej, jaka nas dzieli od napastliwego gbura, który się na nas rzucił. Inaczej zestawiamy się z nim na równi, a okazując, że nas dotknął, dajemy mu bodaj czy nie największą satysfakcję. Jeżeli w kłótni pomiędzy dwoma ludźmi, jeden z nich użyje jako ostatecznego argumentu, pięści, to człowiek zdrowo myślący wywnioskuje, iż użył jej tylko dlatego, że nie miał racji i że wyższością fizyczną usiłował pokonać wyższość duchową przeciwnika. Jeżeli jednak w odpowiedzi na pięść, została także pięść użyta, wniosek musi uledz zmianie; zaczynamy już tylko przypuszczać, że obie strony, uznawszy wspólną walkę duchową za nierozegraną, próbują wykazać nad sobą przynajmniej przewagę fizyczną, a już tylko subtelnością byłoby badać, kto pierwszy rękę podniósł.

Rozbrojenie prasy mogłoby mieć skutki ze wszech stron dodatnie; nie trzeba się oglądać na to, że fmp. Fiedler stałby się jeszcze pewniejszy siebie, gdyby się dowiedział, że *Schreib-Polacken* postanowiły pisać w formie ludzi dobrze wychowanych. Możnaby go było prędko przekonać, że nie stało się to bynajmniej z obawy przed jego rycerskiem junactwem, dając mu stale do zrozumienia grzecznie ale dobitnie, że w wyszukanej formie można równie trafnie i dosadnie scharakteryzować pewne typy z komedji Planta, niżby się to czyniło za pomocą wyzwisk, które ubliżają przedewszystkiem ich autorom. Dalibyśmy wówczas jemu, który tak pięknie umie o pocałunkach pisać, możność całowania kogo chce i gdzie chce, bez żadnych z naszej strony przeszkód, a uniknęlibyśmy jakichkolwiek drastycznych i nieprzyzwoitych wyrażeń, które według dotychczasowej polemicznej metody nasuwają się w takich wypadkach mimowoli i same przez się....

Kiedy już jednak mowa o kongresach prasy, a równocześnie o stosunkach tej prasy między sobą i między nią, a tymi, którzy ją napastują, — nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że zbliża się czas, w którym dziennikarze z ziem zachodnio-słowiańskich, odnowią w naszem mieście przymierze zawarte w roku ubiegłym pod Hradczynem wśród tak powszechnego entuzjazmu całej opinji publicznej u nas, w Czechach, u Słoweńców i u Kroatów. Nie dalej, jak jutro, zbiera się grono dziennikarzy krakowskich, aby ustalić datę zjazdu krakowskiego i przystąpić do poczynienia niezbędnych przygotowań. Nie można wątpić, że Kraków nie zaprze się tradycji staropolskiej gościnności i że przyjmie przedstawicieli słowiańskiego dziennikarstwa z tym serdecznym nastrojem, z jakim się zawsze u nas wita gości miłych sercu. Ci zaś, którzy do nas przyjadą w czerwcu czy we wrześniu, będą nietylko gośćmi miłymi, ale i takimi także, na których nam ze względu na interes naszej narodowej przyszłości niezmiernie zależeć musi. To też dni zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie powinny mieć piękny i pełen zapału przebieg i pozostawić po sobie nietylko wspomnienie, ale i trwały owoc, jakim być musi wzmocnienie węzłów solidarności wśród związku ludów Słowiańszczyzny austrjackiej. Szczupła garstka dziennikarzy krakowskich liczyć potrzebuje jednak koniecznie na czynny współudział całego obywatelstwa, jeżeli przyjęcie powieść ma się tak, jak się powieść powinno, i jeżeli choć w części ma być zbliżone do iście królewskiej gościnności, z jaką nas w roku zeszłym witała Złota Praga.

* * *

W końcu ubiegłego miesiąca minister Bylandt Rheidt, ten sam, którego usunięcie z gabinetu jest już oddawna dla Koła polskiego obowiązkiem honoru, postanowił zwołać do Wiednia konferencję wszystkich krajowych inspektorów szkolnych i polecił przewodniczyć na tych konferencjach szefowi sekcji Hartlowi. Konferencja ta, stosownie do życzeń p. szefa sekcji, uchwaliła następnjącą, prawdziwie sensacyjną rezolucję:

„Ponieważ głównym powodem przeszkód. które tamują osiąganie zamierzonych wyników z nauki szkolnej, bywa przepełnienie szkół średnich, skutkiem czego utrudnione jest kierownictwo zakładów, dalej cierpi na tem jednolitość nanki, a uczniowie nie robią pożądanych postępów, przeto obok kreowania nowych kategoryj szkół i urządzenia nowych szkół średnich (te ostatnie wszakże wydają się obecnie, ze względu na objawiający się powszechnie brak nauczycieli, niezupełnie na czasie), zaleca się następujące zarządzenia: Ścisłe wykonywanie przy egzaminach wstępnych istniejących rozporządzeń: usuwanie w ciągu kursu i po jego ukończeniu tych uczniów, którzy, chociaż zostali przyjęci, okazali się nieudolnymi; ponowne gruntowne rozpatrzenie i nowe uregulowanie prawa uzdolnienia, a to w tym duchu, że ma być zniesiony przepis, wedle którego otrzymanie pewnych posad urzędniczych zawisłem jest od wykazania się świadectwem z ukończenia gimnazjum i złożenia egzaminu dojrzałości, wreszcie przyznanie prawa do jednorazowej służby wojskowej tym, którzy ukończyli inne także szkoły, a nie wyłącznie średnie“.

Z wyjątkiem zupełnie słusznego rozszerzenia praw do jednorocznej służby wojskowej — wszystko zresztą, co w tej rezolucji powiedziano, jest poprostu barbarzyństwem. Jakto! więc jeszcze nie dość utrudnień w pobieraniu nauki przez dorastające pokolenia? więc hasło hiperprodukcji inteligencji wydobywa znów na wierzch swój potworny łeb? więc dostanie się do szkoły średniej ma być przywilejem tylko wyjątkowo zdolnych, albo wyjątkowo... protegowanych jednostek? więc jeszcze nie dość surowości czy tam ścisłości przy egzaminach, przy których i dzisiaj więcej jest szykan, niż z nich płynie pożytku? więc doprawdy za dużo mamy urzędników inteligentnych, stojących na pewnym stopniu wykształcenia? więc istotnie ma to nasze nieszczęśliwe państwo, w którem żyjemy, szukać kamienia filozoficznego swojej mądrości w zasadzie ryczałtowego ogłupiania przyszłych pokoleń?

Gdybym kiedy, od czego mnie Boże broń, miał jakikolwiek wpływ na ustawodawstwo w Austrji, wystąpiłbym z wnioskiem: 1) Decyzje w sprawach wychowania odbiera się c. k. rządowi a przekaznje się je nowo utworzyć się mającym Radom publicznego wychowania, w których bezwarunkowo zasiadać nie może żaden c. k. urzędnik, ani też zawodowy polityk. 2) Rady te powstają przez osobne wybory przeprowadzone wyłącznie w kurji wyższej inteligencji, również osobno utworzyć się mającej. 3) Spisy wyborców tej kurji sporządzane będą w każdem mieście przez osobną komisję, złożoną z kilku ludzi posiadających wyższe wykształcenie i prawdziwą kulturę, a przedewszystkiem nie pozbawionych zdrowego rozsądku.

Audax.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

6·06 rano (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

7·33 rano (pociąg osobowy) z Oświęcimia, Szczakowej. Granicy.

9·45 przedpołudniem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

2·43 popołudniu (pociąg pospieszny) z Wiednia.

5·07 popołudniu (pociąg osobowy) z Berna, Tepla-Tnerczyn-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia. Żywca.

8·45 wieczorem (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.

10·10 wieczorem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia. Żywca.

Odjazd z Krakowa.

5·32 rano (pociąg osobowy) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.

7·25 rano (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.

9·20 przedpołudniem (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Wrocławia, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.

2·00 popołudniu (pociąg osobowy) do Wiednia. Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic, Berna.

2·31 popołudniu (pociąg pospieszny) do Wiednia.

6·40 wieczorem (pociąg pospieszny) do Oświęcimia Szczakowej, Wrocławia, Granicy.

10·00 wieczorem (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna-Cieplic, Berna.

KRONIKA.

Kraków, 8 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Djonizego, biskupa, wyznawcy; jutro Niedziela Przewodnia, Marji Kleofe, siostry Najśw. Panny; pojutrze Ezechjela, proroka.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand przejechał wczoraj przez Kraków z Przemyśla do Wiednia.

Mianowanie. Minister spraw wewnętrznych zamianował adjunkta budownictwa galicyjskiego namiestnictwa, Adama Ciechanowskiego, inżynierem w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Druga kadencja sędziów przysięgłych w bieżącym roku rozpoczyna się w poniedziałek, dnia 10 b. m. Zaraz w pierwszym dniu sądzone być mają Agnieszka Fudalej i Katarzyna Przeklasa, obie o zbrodnię dzieciobójstwa, dnia 11 b. m. Józef Zakrocki (zbrodnia kradzieży), dnia 12 b. m. Józef Pawlnsiński i spólnicy (zbrodnia kradzieży), dnia 13 b. m. Wojciech Nowak (podpalenie), dnia 17 b. m. Edward Zaiąc i spólnicy (zbrodnia rabunku), dnia 18 b. m. Bazyli Jaworski (zbrodnia sprzeniewierzenia), dna 19 b. m. Marja Tomczyk (dzieciobójstwo), dnia 20 b. m. Eljasz Liban i spólnicy (oszustwo), dnia 24-go b. m. Wincenty Kuryło (o podpalenie), dnia 26 b. m. Berek Kempler i spólnicy (oszustwo), dnia 1 maja Antoni Zieliński i spólnicy (o kradzież). Dalszy porządek później zostanie ogłoszony.

Skład trybunału ten sam, co w przeszłej kadencji.

Święcone w Kole mieszczańskiem. Jutro w niedzielę d. 9 kwietnia 1899 r. o godzinie 11 przedpołudniem w lokalu Koła mieszczańskiego (Rynek, L. 17, II piętro) odbędzie się uroczyste święcone.

Walne zgromadzenie „Sokoła“. Walne zgromadzenie Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Krakowie, odbędzie się w niedzielę 16 bm. o 4 po południu w gmachu „Sokoła“, z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału.

2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej

3. Wybór 10 ciu członków wydziału na 3 lata i 2 na 1 rok; wybór 3 członków „Komisji rewizyjnej“; wybór 5 członków „Sądu honorowego“ i 2 zastępców tychże.

4. Upoważnienie wydziału do wyboru 7 delegatów do „Związku“ sokolego.

5. Sprawozdanie wydziału o wnioskach dotyczących zmiany statutu, przekazanych przez poprzednie walne zgromadzenie.

6. Wnioski członków.

W razie braku kompletu wymaganego statutem, — następne walne zgromadzenie, — ważne bez względu na ilość obecnych, — odbędzie się w następną niedzielę 23 b. m. o 4 po południu.

Z „Sokoła“ piszą do nas: Przypominamy, że jutro w niedzielę o godzinie 8 wieczorem odbędzie się „Święcone“ w tutejszem Towarzystwie „Sokół“. Udział druhów z sąsiednich gniazd pożądany.

Doroczne walne zgromadzenie członków oddziału kolarzy „Sokoła“ krakowskiego odbędzie się w sobotę dnia 8 b. m. o godzinie $8^1/_2$ wieczorem w górnej sali „Sokoła“. Na porządku obrad: 1) Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1898. 2) Wybór 10 członków Zarządu. 3) Wnioski i interpelacje członków.

Związek literacki. W dniu 10 kwietnia o godzinie 6 wieczorem dyr. Józef Dobrowolski wygłosi sprawozdanie z odczytu dr. Burckharda p. t. „Wykształcenie mężczyzn i kobiet“. Wstęp mają członkowie Związku Koła literacko-artystycznego, oraz goście przez Wydział zaproszeni.

Trzecia zabawa dziecinna w Stowarzyszeniu nauczycielek, ulica Krupnicza l. 16, II piętro dla członków i wprowadzonych przez nich gości odbędzie się dnia 9 kwietnia b. r. (w niedzielę). Początek o godzinie 4 po południu.

Ulica Wolska wkrótce zyska trzy okazałe nowe kamienice. Nowe budowle staną na miejscu zabudowania dzisiejszej drukarni Uniwersyteckiej. Budynek i plac nabyli architekci pp. Kaczmarski, Odrzywolski i Pakes.

Szpiegostwo. Dziś w sobotę w tutejszym sądzie krajowym karnym, przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Z. Katyńskiego, w asystencji radców p. W. Ursela, dra E. Schnaydra i sekretarza dra Federowicza, rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Annie Sołowjew, 29 lat liczącej, wyznania rzymsko-katolickiego, rodem z Łasku w gubernji Piotrkowskiej w Król. Polskiem, żonie wachmistrza żandarmerji rosyjskiej w Michałowicach. Sołowjowa oskarżona jest o zbrodnię współwiny szpiegostwa, popełnioną przez to, że dwukrotnie nosiła listy zamknięte od Schneidlera do podoficera Hradila, przez co stała się winną zbrodni z §. 5, 8 i 67 u. k. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Chwalibogowski, obronę prowadzi b. radca sądu krajowego p. Pawłowicz.

Między lokatorem a gospodarzem. Trybunał apelacyjny sądu krajowego karnego w Krakowie w dniu 7 b. m. zatwierdził wyrok sądu powiatowego karnego, skazujący właściciela wielu realności w Krakowie p. J. Ł. na 100 złr., jako grzywnę na rzecz ubogich, ewentualnie na 20 dni aresztu, oraz na 15 złr. odszkodowania stronie skarżącej, wreszcie na koszty procesu. Z toku rozprawy wynika, że w jednym z domów p. Ł. przez lat 8 mieszkała pani Jastrz. z córkami, odznaczając się punktualnością w płaceniu czynszu za mieszkanie, a która wymówiła lokal z terminem od 1 października 1898 r. Ponieważ pani J. w dniu 6 października nie wyprowadziła się jeszcze, choć rzeczy były po części spakowane i wóz stał przed domem, zjawił się w kuchni p. Ł., jak twierdzą młodsze panie J. w kapeluszu, żądając hałaśliwie wyprowadzenia się pań J., ponieważ nowy lokator pragnie się wprowadzić.

Nadto p. Ł. stróżowi swojemu polecił wyjąć drzwi od kuchni. Znalezienie się to p. Ł., według twierdzenia lekarzy, podziałało wielce niekorzystnie na zdrowie cierpiącej pani J., która dziś już nie żyje. Pan Ł. wyjęcie drzwi tłomaczy tem, że polecił stróżowi naprawić zamek, dla uniknięcia więc hałasu uważał za stosowne drzwi kazać wyjąć. W kapeluszu zaś wszedł dla tego, bo jest ł y s y (!). Obrońca oskarżonego twierdził, że p. Ł. przez wyjęcie drzwi działał radykalnie, ale prawnie, innego był zaś zdania zastępca strony skarżącej, który nie może się zgodzić na takie postępowanie gospodarza wobec lokatorów, którzy przez 8 lat zajmowali lokal i odznaczali się regularną wypłatą.

Trybunał po naradzie wyrok pierwszej instancji zniósł i przychylił się do wniosku prokuratora dra Piotrowskiego. Nadto trybunał wyraził naganę obrońcy strony oskarżonej za wyrażenie, „że skarga ta jest obliczona na wyzysk“, jako nie uzasadnione.

Raut na dochód ubogich. W salonach pałacu Spiskiego odbędzie się dzisiaj wieczorem raut pp. Ekonomek z przeznaczeniem dochodu na ubogich miejscowych. Podczas rautu, który corocznie gromadzi w tych salonach bardzo liczne grono osób różnych stanowisk społecznych, przygrywać będzie w tym roku orkiestra „Harmonji“. Bilety wstępu po 1 złr. sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Likwidacja Banku kredytowego. Czytamy w jednym z dzienników lwowskich: „Celem wyjaśnienia sprostowania, jakie dyrekcja Banku kredytowego we Lwowie ogłosiła w *Gazecie lwowskiej*, przesyłam następujące szczegóły z najlepszego źródła: Zastępcy głównych akcjonarjuszów Banku gal. dla handlu i przemysłu w Krakowie, oraz Banku kredytowego we Lwowie przybyli po świętach wielkanocnych do Wiednia i tu porozumiewali się — bez udziału dyrekcyj jednego i drugiego Banku — co do objęcia agend Banku kredytowego przez ewentualnie utworzyć się mającą we Lwowie filję Banku galic. dla handlu i przemysłu. Naturalnem następstwem utworzenia takiej filji jest likwidacja Banku kredytowego. Dalsze narady toczyć się będą w najbliższych dniach we Lwowie. Wobec powyższych szczegółów możliwem jest, że dyrekcja Banku kredytowego nie wiedziała o przeprowadzeniu w Wiedniu porozumienia i w dobrej wierze umieściła sprostowanie, nie mające wszakże żadnego związku z odbytemi tu obradami i nie mogące w niczem naruszyć zapadłych w Wiedniu postanowień głównych akcjonarjuszów obu Banków“.

Równocześnie ogłasza *Czas*: „Wczoraj w depeszach zamieściliśmy doniesienie o postanowionej likwidacji banku kredytowego, oraz równoczesne zaprzeczenie tej wiadomości, zamieszczone w *Gazecie Lwowskiej* przez dyrekcję banku. Dzisiaj, zasięgnąwszy informacji u najlepszego źródła, możemy donieść, że wprawdzie objęcie agend banku kredytowego przez ewentualnie utworzyć się mającą we Lwowie filję banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu było przedmiotem przygotowawczych narad w ostatnich dniach w Wiedniu, że jednakże dotąd w tej mierze między interesowanemi stronami ostatecznego porozumienia nie ma i że prawdopodobnie dalsze narady w najbliższych dniach we Lwowie toczyć się będą“.

Dyrektor gal. Kasy oszcz. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni zamianował dyrektora filji tarnopolskiej gal. Banku hipotecznego p. Antyma Nikorowicza, dyrektorem gal. Kasy oszczędności, zaś dra Edwarda Stroynowskiego stałym zastępcą dyrektora tejże Kasy.

Obecnie spodziewać się można wydania przez marszałka krajowego nominacji drugiego dyrektora Kasy oszczędności. Jak wiadomo, marszałek kraj. według statutów Kasy nie jest związany propozycją wydziału Kasy (który stawia kandydaturę dra Aleksandra Małaczyńskiego) — nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że wybór marszałka padnie na dra Tad. Pilata.

Dr T. Pilat, w razie zamianowania go dyrektorem Kasy oszczędności, nietylko przeniesie się jako profesor uniwersytetu w stan spoczynku, ale zamierza złożyć także urząd kierownika krajowego biura statystycznego przy Wydziale krajowym.

Ucieczka adwokata Krattera. Dr Fryderyk Kratter, lwowski adwokat, mający bardzo liczną klientelę kupców zagranicznych, oraz zamożnych rodzin polskich, znikł ze Lwowa bez śladu.

Dr Kratter wyjechał jeszcze 25 marca do Wiednia, rzekomo w interesach kancelaryjnych. Stąd udał się d. 30 do Frankfurtu nad Menem i od tego dnia wszelki jego ślad zaginął. W Frankfurcie zostawił w Hotelu de Russie rzeczy i dwa listy. Jeden zaadresowany do adwokata Straussa w Wiedniu, a drugi do jednego z członków rodziny, w którym to liście, nadesłanym już do Lwowa, oświadcza Kratter, iż padł ofiarą oszustwa, które przyprowadziło go o znaczne straty pieniężne, a ponieważ jego dobre imię mogłoby być w ten sposób narażone na szwank, musi w świat uciekać. Poszukiwania policji w Frankfurcie nie wydały żadnych rezultatów.

Nie wiadomo, gdzie dr Kratter się udał. Rodzina zawiadomiła natychmiast o jego zniknięciu Izbę adwokacką we Lwowie, z prośbą o wyznaczenie substytuta, który zostanie jutro mianowanym. Dr Kratter podniósł w ostatnich dniach kwotę około 80.000 złr., które prawdopodobnie musiał wziąć z sobą, bo w kancelaryjnej kasie ich nie znaleziono. Niektórzy sądzą, że do ucieczki skłonić miały dra Krattera względy natury prywatnej. Dr Kratter miał podobno przy sobie paszport z wizą rosyjską i rumuńską; nie jest więc wykluczonem, że mógł się udać do Rosji lub Rumunji.

Żona Krattera bawiła właśnie w Bernie morawskiem. Kratter miał ją tam odwiedzić. Nie otrzymując listu, pani Kratterowa odniosła się do Frankfurtu z zapytaniem, co się dzieje z jej mężem. Odpowiedź brzmiała, że dr. Kratter znikł bez śladu. Pani Kratterowa wróciła natychmiast do Lwowa, aby otworzyć kasę męża, która była pusta.

Skonstatowano, że 27 marca podniósł dr. Kratter z depozytu sądowego 42.000 złr., które złożyli za jego pośrednictwem pp. Piegłowski i Stanisław hr. Tarnowski ze Śniatynki, że zabrał z sobą 8.000 złr., przysłane przez Central-Boden Credit Anstalt na wadjum przy licytacji, i że w końcu zabrał 30.000 złr., to jest resztę posagu swej żony.

Zabrał tedy razem 80.000 złr. Co było przyczyną tego kroku, nie wiadomo. Przebąkują, że ostatnie wypadki w finansowych instytucjach lwowskich wstrząsnęły jego stosunkami, inni mówią, że przyczyną były wypadki prywatnej natury.

Fryderyk Kratter, jest synem ś. p. Ferdynanda, który przez długie lata miał we Lwowie pierwszą kancelarję adwokacką.

Żona adwokata dra Fryderyka Krattera, pani Helena Kr. wniosła wczoraj podanie do Izby adwokatów o zamianowanie substytutem jej męża adwokata dr Izydora Feilesa. Pani Kratterowa zaznacza w tem podaniu, że mąż jej wyjechał dnia 30 marca do Wiednia i Frankfurtu nad Menem i od tej chwili wszelki ślad za nim zaginął. Pani Kratterowa obawia się, czy mąż jej nie padł ofiarą jakiego nieszczęścia.

Z innej strony donoszą nam, że dr Kratter wysłał wprzód żonę do Wiednia na święta, sam zaś pojechał do Frankfurtu. Stamtąd zawezwał krewnych pani Kratterowej, którzy gdy przybyli do Frankfurtu, zastali tylko próżny kufer, a w nim list, którego treść była mniej więcej następująca: „Tak się stać musiało — przepraszam was jak najmocniej“.

Pogłoski o podjęciu przez dra Krattera depozytów sprawdzają się.

Dr Kratter prowadzi we Lwowie kancelarję adwokacką od r. 1892. Kljentela dra Krattera składała się z zagranicznych firm kupieckich, a nadto prowadził on interesy hr. Stanisława Tarnowskiego ze Śniatynki, rodzin obywatelskich Pawłowskich, Bartmańskich, Krzysztofowiczów, Tustanowskich i innych. Kancelarja dra Krattera szła bardzo dobrze i przynosiła znaczne dochody. Obliczają, że dr Kratter w ostatnim roku zarobił kilkanaście tysięcy złr. To też stosunki finansowe dra Krattera były świetne.

Z Chrzanowa piszą: W dniu 26 z. m. po uroczystem nabożeństwie w tutejszym kościele parafjalnym, przepełnionym publicznością, wręczył starosta p. Pogłodowski w wielkiej sali Rady powiatowej dekoracje osobom, odznaczonym z powodu jubileuszu Najj. Pana, a mianowicie: krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą prezesowi Rady powiatowej chrzanowskiej, Antoniemu hr. Wodzickiemu z Kościelca; złoty krzyż zasługi naczelnikowi gminy Jaworzna, Franciszkowi Schattankowi, tudzież srebrne krzyże zasługi z koroną: członkowi Rady powiatowej, a poprzednio wieloletniemu wójtowi gminy Bolęcin, Józefowi Datoniowi i byłemu długoletniemu naczelnikowi gminy Pisary, Janowi Zwolińskiemu.

Po krótkiej przemowie przypiął p. starosta odznaczonym dekoracje na piersi, poczem hr. Wodzicki w pięknem przemówieniem podniósł liczne i doniosłe dobrodziejstwa, jakie kraj nasz ma do zawdzięczenia ukochanemu Monarsze i prosił o złożenie u stóp tronu wyrazów nieograniczonej wdzięczności i gorącego przywiązania do osoby Najj. Pana w imieniu ludno-

ści całego powiatu. Mowca zakończył okrzykiem na cześć Monarchy, który wszyscy obecni z zapałem trzykrotnie powtórzyli. Uroczystość odbyła się w obecności naczelników gmin przybyłych z całego powiatu, oraz licznej publiczności z Chrzanowa i okolicy, wśród której był wiceprezes Rady powiatowej dr Alfons Małdziński z małżonką, hr. Marja Wodzicka, hr. Adam Starzeński, Ludwik Nowakowski, burmistrz Chrzanowa p. Jan Oczkowski i w. i.

Z Rzeszowa donoszą: Deputacja Rady miasta powiatowego Strzyżowa, która dnia 24 stycznia b. r. uchwaliła jednomyślnie nadanie obywatelstwa honorowego radcy namiestnictwa, p. Adamowi Fedorowiczowi w uznaniu zasług, położonych około dobra miasta Strzyżowa i jego mieszkańców w czasie, gdy Strzyżów należał do powiatu rzeszowskiego, wręczyła we czwartek p. radcy Fedorowiczowi ozdobny dyplom nadanego mu obywatelstwa. W skład deputacji wchodzili pp.: Onufry Harmata, burmistrz i radni: Wilhelm Zajączkowski, Andrzej Szmuc i Roman Wyżykowski.

Zawsze oni. Niewypłacalność ogłasza Ch. Alter Ament, krawiec i kupiec w Sanoku.

Odezwa. Odbieramy następującą odezwę: Rodacy! Wśród kresów polskich jednym z najbardziej zaniedbanych i najbardziej upośledzonych jest Bukowina. Podczas, gdy wobec Śląska społeczeństwo polskie pozbyło się swej długotrwałej apatji i przychodzi z odpowiednią pomocą prastarej dzielnicy piastowej, to o Bukowinie zapomniano zupełnie. A przecież jest to kraj, w którym żywioł polski stanowi zastęp dość poważny, by należało go w interesie narodowym utrzymać, z drugiej strony zbyt słaby, by o własnej sile mógł kroczyć na drogę zdrowego, kulturalnego rozwoju, w którymby pomocy macierzy już nie potrzebował. By się zaś żywioł ten mógł należycie rozwinąć, jest rzeczą wprost nieodzowną, aby lud polski, osiadły tam wprawdzie od długiego szeregu lat, choć rozrzucony w kolonjach po całym kraju, więc tworzący w nim tak zwane wyspy narodowe, uzyskał przedewszystkiem duchowych przewodników, którzyby owego ducha narodowego utrzymali, którzyby uczucia narodowe w polskich piersiach żyjące, krzewili, którzyby umożliwili zachowanie owej wspólności duchowej, która się narodem zowie. Tylko ludzie z jednej strony z wyższem wykształceniem, z drugiej zaś przejęci żywem poczuciem narodowem będą stanowić żywą a zatem najdoskonalszą twierdzę polskości na Bukowinie. Utworzenie szkoły średniej z językiem wykładowym polskim w tym kraju byłoby rzeczą przedwczesną ze względu na to, że żywioł polski na Bukowinie nie jest znow tak liczebnie silny, by można tworzyć gimnazjum polskie.

Instytucją natomiast, która będzie należycie służyć celom krzewienia uczucia narodowego wśród Polaków bukowińskich, która wytworzy należyty zastęp inteligencji polskiej w tym kraju a której utworzenie jest już obecnie możliwe i wskazane, jest „bursa polska dla uczniów narodowości polskiej w Czerniowcach“, więc w mieście, gdzie najsilniej tętni życie narodowe bukowińskiej Polonji. Rodacy! Pamiętajcie o tem, że naród każdy stanowi jedną nierozdzielną całość, że bez względu na granice polityczne stanowi on trwałą jedność duchową i że obowiązkiem każdego Polaka jest pamiętać o swoich braciach. Niechaj każdy, wielki czy maluczki, złoży swój grosz w ofierze na ołtarzu wspólnej ojczyzny a utrwalimy byt zagrożonych kresów polskich. Łaskawe datki uprasza się nadsyłać pod adresem: Komitet „Bursy polskiej w Czerniowcach“ Lwów, Chorążczyzna 11.

Ponowne rozruchy studenckie w Rosji. Powodem wznowienia strejku przez studentów było następujące zdarzenie. Jeden z uczestników ostatnich zaburzeń petersburskich, ponownie przyjęty do Uniwersytetu, przybył na wykłady w płaszczu dosyć niezwykłego kroju, który zwrócił uwagę pomocnika inspektora. Urzędnik ten, pełniący w Uniwersytecie funkcje przeważnie policyjnej natury, nie wahał się przeszukać kieszeni płaszcza, wiszącego w garderobie, i, jak twierdzi, znalazł jakieś broszury polityczne, proklamacje i listy, kompromitujące studenta. Drobne „schodki“ i zaburzenia były wyrazem niezadowolenia młodzieży. Z Kijowa i Moskwy dano znać Uniwersytetowi petersburskiemu, że część studentów, wydalonych za ostatnie zaburzenia, nie uzyskała pozwolenia na uczęszczanie do Uniwersytetu; ponieważ wydaleni skompromitowali się przez okazanie solidarności studentom petersburskim, przeto żądają z ich strony odwzajemnienia.

Dla narady nad tem żądaniem zwołano w Petersburgu „schodkę“. Przybyło na nią przeszło półtora tysiąca studentów i większością 240 głosów uchwalono, uznając słuszność żądania studentów kijowskich i moskiewskich, rozpocząć nanowo strejk studencki.

Studenci instytutu technologicznego, jakkolwiek znani jako żywioł burzliwy, z początku nie chcieli się przyłączyć do wznowionego strejku, zwłaszcza, że przez skonfiskowanie owych broszur i proklamacyj, zaburzenia studenckie przybrały charakter polityczny, jakiego poprzednio nie miały. Widocznie jednak znalazła się w instytucie technologicznym garstka młodzieży radykalnej, nieaprobującej postępowania większości i musiało przyjść w instytucie do rozruchów, skoro telegramy „Ajencji Rosyjskiej“ doniosły o zamknięciu instytutów technologicznego i górniczego na równi z Uniwersytetem petersburskim.

Sergjusz Witte. Skutkiem zajść studenckich w Rosji, stanowiska ministra spraw wewnętrznych Goremykina i ministra oświaty Bogolepowa są mocno zachwiane. Ostatni rzeczywiście podobno nie okazal zdolności na wysokie stanowisko, na jakie został powołany; nie byłoby tedy nic dziwnego, gdyby go usunięto. Oczywiście nie może to nastąpić teraz, bo już same pogłoski mocno rozzuchwaliły studentów uniwersytetów rosyjskich, którzy dalszem prowadzeniem strejku spowodowali zamknięcie prawie wszystkich zakładów naukowych w cesarstwie.

Jeszcze sensacyjniejszą jest druga pogłoska, zapowiadająca ustąpienie Goremykina i wejście na jego miejsce ministra skarbu Wittego. Zdawałoby się, że po olbrzymich sukcesach, jakie osiągnęła polityka finansowa p. Wittego, jego pozostanie na stanowisku ministra skarbu należałoby uważać za rzecz pewną. Ale ludzi patrzących szerzej nie zadziwiłoby, gdyby pogłoska się sprawdziła. P. Witte już z zupełnym sukcesem uporządkował walutę; złota i srebra obiega więcej, niżeli publiczność pragnie.

Finanse też są uporządkowane; ale państwo może się materjalnie i umysłowo rozwinąć tylko przez odpowiednią zmianę polityki wewnętrznej, przez nadanie jej zupełnie innego charakteru, a mianowicie przez przeprowadzenie, że tak powiem, nacjonalizacji czynownictwa, które dziś tworzy zupełnie odrębną kastę, stojącą po za narodem, widzącą zadanie swoje w łupieniu i maltretowaniu narodu.

Goremykin, były komisarz włościański, który przechodził najgorszą, bo zupełnie demoralizującą dla czynownictwa rosyjskiego szkołę w Królestwie Polskiem, oczywiście nie zdoła natchnąć nowym duchem czynownictwa. Może istotnie jedynym człowiekiem, który w tym względzie wykazał zdolności, jest Sergiusz Witte. Tegoroczne jego sprawozdanie budżetowe, zarzucające z wielką śmiałością, że nieszczęściem dla ekonomicznych stosunków Rosji jest wspólne władanie ziemi przez włościan, przedstawia go jako człowieka o szerokich poglądach, który potrafiłby politykę wewnętrzną na inne skierować tory. Nie dziwiłoby wcale, gdyby miał w tym względzie szerokie aspiracje i ambicje.

Rozbójnicy żydowscy. Z Kijowa donoszą: Do miasteczka Warkowicz w pow. dubieńskim wrócił ostatniemi czasy po odbyciu kary w rotach aresztanckich żyd Batio, należący do znanej rodziny koniokradów. Jest on wnukiem słynnego Gdala mieszkającego przed 50 laty w traktowej karczmie knuińskiej, ówczesnego herszta wszystkich okolicznych złodziei. Gdal przechowywał kradzione konie w obszernych podziemiach, urządzonych na ten cel pod sienią karczmy. Wkrótce po powrocie Batia do miejsca rodzimego miejscowy komisarz policji t. zw. „stanowy prystaw“, dowiedział się, że jacyś obcy ludzie przybyli do Warkowicz i porozumiewają się z Batiem; z podsłuchanej rozmowy wywnioskował prystaw, że ludzie ci donoszą Batiowi o jakimś obywatelu z za Kijowa, który w najbliższych dniach odwieść ma do jednego z banków kijowskich 80.000 rubli w gotówce.

Prystaw zawiadomił o swoim domyśle, iż idzie tu o napad rozbójniczy, żandarmerję miejscową i kijowską i poczynił czujne przygotowania. Istotnie Batio wraz z pięcioma obcymi żydami wyjechał nagle z Warkowicz. Prystaw niepostrzeżenie wsiadł do tego samego wagonu, co i podejrzani podróżni, na stacji Ozierany. W Berdyczowie i Koziatynie przyłączyło się do Batia i jego towarzyszy jeszcze dziesięć indywiduów, tak, iż razem cała szajka składała się z 16 żydów. Miał ich na oku i kontrolował ich rozmowy żandarm z Dubna, przebrany za kontrolora biletów pasażerskich. W Kijowie do ostatniego wagonu wsiadło jeszcze ukradkiem kilku uzbrojonych żandarmów. Żydzi wysiedli na stacji Browary, pierwszej za Kijowem, po tamtej stronie Dniepru. Okazało się, że w Browarach oczekiwały na zbójów dwie tęgie furmanki powożone przez silnych drabów pochodzenia włościańskiego, z których jeden był z Fastowa, a drugi aż z pod Humania. Ta okoliczność dowodzi, jak szeroko była rozgałęziona żydowska banda łotrów. Gdy żydzi wysiedli z wagonu, żandarmi otoczyli ich, a prystaw oświadczył im, że są uwięzieni, równie jak i chłopi. Batio jednak, oraz inny żyd Dawid Feter z Murawicy ratowali się chwilowo ucieczką. Obaj jednak mieli tyle bezczelności, że wrócili do swoich miejsc zamieszkania. Schwytany Batio usiłował powiesić się w więzieniu. Dawid Feter okazał się niebezpiecznym zbiegiem z Syberji, gdzie był skazany do ciężkich robót. Zbiegłszy, przedostał się do Galicji za cudzym austrjackim paszportem i uczestniczył tu w różnych zbrodniczych operacjach. Feter w chwili aresztowania wystrzelił trzy razy z rewolweru, kule jednak utkwiły w ścianie. Równocześnie wybił szybę w oknie i uciekł znowu. Znaleziono go jednak w sitowiach, rosnących nad rzeką Ikwą.

Żeby tak u nas! Oberpolicmajster Warszawy ogłosił: „Zauważono, iż niektórzy właściciele sklepów, zwłaszcza żydzi, osobiście, lub za pośrednictwem swoich subjektów, zapraszają do sklepów przechodniów, p r z y c z e m n a t r ę t n i e z a c h ę c a j ą d o k u p n a swoich towarów. Zwracam na to uwagę komisarzy cyrkułowych i polecam odtąd za tego rodzaju przekroczenia przeciw porządkowi publicznemu winnych pociągać do odpowiedzialności sądowej“.

Pomnik cesarzowej Elżbiety w Cap Martin, którego odsłonięcie odbyło się 6 kwietnia, jest dziełem norweskiego artysty-rzeźbiarza Tiercelina. Przedstawia on obelisk, ozdobiony orłem dwugłowym; na obelisku znajduje się z niezwykłem podobieństwem wykonany wizerunek ś. p. Monarchini. Pomnik stoi przed hotelem, zwanym „Cap Martin“ w miejscu, gdzie ś. p. Cesarzowa Elżbieta często zwykła była używać przechadzki. Myślą wzniesienia pomnika zajął się komitet, w którego skład wchodzą: austro-węgierski konsul w Mentonie p. Racine, oraz liczniejsze grono mieszkańców tamtejszych. Podczas odsłonięcia obelisku msgr. Chapon, biskup w Nizzy, odprawił Mszę św., poczem odczytano wiersz hołdowniczy, umyślnie na tę uroczystość napisany przez hrabinę Montgommery, wreszcie odegrano hymn ludowy. Koszty pomnika około 10 000 fr., pokryto w drodze składek. Na czele listy składkowej z kwotą 1000 fr. stoi nazwisko cesarzowej francuskiej Eugenji, wdowy po Napoleonie III.

Helena Modrzejewska, jak donoszą gazety chicagowskie, od czasu do czasu występuje w teatrach amerykańskich w sztukach szekspirowskich i odbywa dalsze podróże artystyczne. Dnia 9-go marca omal nie padła ofiarą wypadku kolejowego. Prywatny jej wagon przyczepiono do chicagoskiego pociągu Big Four kolei w Louisville, i pociąg pędził z szybkością 52 mil angielskich (80 kil.) na godzinę. Sztaba, łącząca wagon z pociągiem, wysunęła się między szyny tak, że pręty hamulcowe popękały. Spostrzeżono na czas niebezpieczeństwo. Zatrzymano pociąg, a wagon Modrzejewskiej zatrzymał się sam przez zastosowanie hamulców automatycznych. Skończyło się zatem na strachu.

Awanturnik światowy, Teofil Ławczyński, o którego aresztowaniu w Pradze donosiliśmy swego czasu, został odstawiony do Berna w Szwajcarji, gdzie będzie odpowiadał przed sądem za naciągnięcie córki pastora na 14.000 franków. Wiedeńska policja otrzymała ze wszystkich stron świata o nim wiadomości, które brzmią jednomyślnie, że „lekarz sztabowy Morosz“ — jak się przedstawiał, wszędzie budził sensację swym fantastycznym uniformem, ale nigdzie nie dopuścił się żadnego karygodnego czynu.

Kanonizacja. Na ostatniej audjencji, jakiej Ojciec św. udzielił prefektowi kongregacji obrządków, kardynałowi Mazzelli polecił mu poczynić przygotowania do kanonizacji Giovanniego Battisty de la Salle. Ojciec św. ogłosi odnośny dekret przy najbliższej powielkanocnej uroczystości. Uroczysta kanonizacja odbędzie się w ciągu tego roku, albo z końcem przyszłego. De la Salle był założycielem bractwa szkół chrześcijańskich.

Tytuł radcy szkolnego. *Wiener Ztg.* donosi, że cesarz nadał profesorowi religji rz. kat. w gimnazjum stanisławowskiem ks. Tomaszowi Dąbrowskiemu, z okazji przejścia tegoż na własne żądanie w stan spoczynku, tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Najazd w Szczurowej. Jędrzej Rębacz w Szczurowej dom swój zapisał dwom synom Michałowi i Wincentemu. Dożywotne używanie domu przeznaczył zaś swej żonie, która zamieszkiwała połowę budynku wraz z trojgiem dzieci. Jeszcze za życia Rębaczowej odgrażał się Wincenty Rębacz swemu rodzeństwu, że po jej śmierci rodzinę rozpędzi. W rzeczywistości w kilka dni po śmierci matki, dnia 7 grudnia 1897 r. Wincenty Rębacz przybrawszy do pomocy Sebastjana, Bartłomieja, Jędrzeja i Józefa Wojcieszków, Jana Króla, Antoniego Niecia i Błażeja Gnatka, wtargnął przemocą, mimo oporu Wojciecha i Michała Rębaczów na podwórze ich domu. Wincenty Rębacz wyrwał wrota, przyskoczył do Michała Rębacza i bił go, zaś równocześnie Sebastjan, Bartłomiej i Jędrzej Wojcieszkowie bili Wojciecha Rębacza. Ten ostatni pobiegł po pomoc żandarmerji. Tymczasem napastnicy podzielili się na dwie partje, z których jedna wyszedłszy na dach domu, poczęła obrywać snopki, zrywać łaty z połowy domu, zamieszkałego przez Wojciecha Rębacza i jego rodzeństwo, zaś druga partja nakładała zdarte pokrycie na wóz. Uporawszy się z połową domu, napastnicy wleźli na stajnię, której połowa przypadała także Wincentemu Rębaczowi w spadku, i poczęli obrywać pokrycie.

Niezwyczajne to widowisko wywołało w całej wsi zaciekawienie, sąsiedzi zaś, widząc, co się dzieje, za-

częli rzucać bryłami i kijami na rabusiów. Wtedy właśnie zeszli z dachu Sebastjan i Bartłomiej Wojcieszkowie, oraz Wincenty Rębacz, przyczem wywiązała się bójka, w której Wojciech Rębacz doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, a kilku innych ludzi uszkodzenia lekkiego. Po tej ogólnej bójce przystąpiono do całkowitego zburzenia połowy domu, zamieszkałej przez Wojciecha, Franciszka i Barbarę Rębaczów. Połowę tę do gruntu rozebrano, a materjał wywieziono do Wincentego Rębacza. Bartłomiej i Jędrzej Wojcieszkowie i Wincenty Rębacz, uzbrojeni siekierami, wtargnęli na podwórze Wojciecha Rębacza i jego rodzeństwa, przyczem dopuścili się gwałtu na osobie Wojciecha Rębacza, oraz gwałtu na majątku Michała Rębacza, albowiem połowie jego domu, wskutek zwalenia drugiej połowy, grozi zawalenie.

Wskutek tego prokuratorja państwa oskarżyła 1) Wincentego Rębacza gospodarza, 2) Sebastjana Wojcieszka komornika, 3) Bartłomieja Wojcieszka gospodarza, 4) Jędrzeja Wojcieszka gospodarza, 5) Józefa Wojcieszka gospodarza, 6) Jana Króla gospodarza, 7) Antoniego Niecia wyrobnika i 8) Błażeja Gnatka rolnika, wszystkich ze Szczurowej, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 83 u. k., a nadto Sebastjana Wojcieszka o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z § 155 lit. b. u. k., wreszcie Wincentego Rębacza, Bartłomieja, Jędrzeja i Józefa Wojcieszków i Błażeja Gnatka o przekroczenie lekkiego uszkodzenia ciała z § 411 u. k.

Rozprawa toczyła się w dniu 7 b. m. przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza, w asystencji radców W. Ursela i dra Chrząszczyńskiego i sekretarza p. B. Müllera. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratorji dr Geisler. Jako rzeczoznawców lekarskich powołano dra Ignacego Schaittra i dra Stefana Horoszkiewicza. Świadkowie utrzymują, że przy zajściu wywiązała się formalna bitwa, w której przeszło 200 ludzi brało udział, że gdyby Wojciecha Rębacza nie ratowali sąsiedzi, byłby niezawodnie padł ofiarą rozjuszonych uczestników tego chłopskiego zajazdu.

Trybunał o godzinie 5 po południu ogłosił wyrok skazujący Wincentego Rębacza i Sebastjana Wojcieszka każdego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem co 14 dni, Bartłomieja i Jędrzeja Wojcieszków, każdego na 3 miesiące takiejże kary, Józefa Wojcieszka i Błażeja Gnatka, każdego na 2 miesiące, Jana Króla na 6 tygodni; wreszcie Antoniego Niecia na jeden miesiąc takiejże kary, oraz na odszkodowania za ból, na leczenie pokaleczonych, wreszcie na koszty postępowania sądowego.

Jeszcze za rozruchy! Sąd nowosądecki skazał niejakiego Olchawę za udział w rozruchach antysemickich na pięć miesięcy więzienia.

Składki. P. Leop. Bróz na pogorzelców Muszyny 1·50 złr. i na budowę kościoła w Ciężkowicach 1·50 złr., p. T. Chr. z Krakowa dla 80-letniej staruszki 1·40 złr., dla tejże p. Pietrzykowski 1 złr. Komitet odbytego wieczorku na Półwsiu Zwierzynieckiem składa jako dochód z tego wieczorku 5 złr. na sprowadzenie zwłok Słowackiego, p. Szymański z Brzostku na szkołę polską w Białej 3 złr.

— Stefan Teodor Graczyński, prawnik, lat 24, zmarł w Grybowie dnia 6 kwietnia.

HUMOR.

Powiększenie przyjemności.
— Możesz mi do jutra pożyczyć 10 guldenów?
— Z przyjemnością!
— Czy doprawdy „z przyjemnością“?
— Ależ tak.
— I mówisz to szczerze?
— Zupełnie szczerze?
— W takim razie pożycz mi 15 guldenów.

Tkliwe serce.
Rzecz dzieje się na lekcji historji.
Nauczycielka. Hannibal szedł przez Alpy na czele 90.000 piechoty i 12.000 konnicy, przed wojskiem zaś postępowało 12 słoni...
Uczennica. O, biedne szaraki!...

Szarady.

I.

Gdy **pierwszą** głoskę skreślisz, zostanie
Trochę niegrzeczne zdrobniałe nazwanie,
Odetnij **drugą**, sprawa się zmienia
I masz konieczną rzecz do trawienia.
I znowu **trzecią** skreśl na ostatek,
Posiada każdy okręt, łódź, statek.
Wszystko zaś razem łatwo znajdziesz
Pełno jej bowiem na Bożym świecie.

II.

Wprost u złych ludzi
Strach, trwogę budzi.
Wspak od kobiety
Częste niestety.

Rozwiązanie szarad z Nr. 75.

Ma-da-lin-ski. — Klej-no-ty.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Stanisław Ropski, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, L. Kłapa, W. Grodecka, M. Misiewicz, Wł. Cora, Al. Grodziński, St. Szczerczakowa, F. Kamiński, Wł. Kisielewska, Jan Jarosiński, E. i J. Dworakowie, J. Krzanowska, L. Słoniowski, H. Święch, „Manuszka“, Kazia i Mańcia H., Jan Chrapczyński, ks. S. Paszyński, K. i St. Hałacińscy, Tuzinkiewicz, B. i W. Urbańczykówne, St. Nikiel, Podczaski, J. Bobilewicz, Ś.....k, E. Wagnerowa, Wł. Wilusz, J. Morawski, M. F. Mazanek, Zarząd Kółka rolniczego w Małej, St. Polański, Helios ze Szczakowy, Józef Wiech, Wł. Konczewski, dr Alfred Jendl.

(C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie p. Midowiczowa z Cieszanowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Teatr, literatura i sztuka.

* Znana u nas popularna sztuka p. Krumłowskiego „Królowa przedmieścia“ przedstawiona została w święta w Warszawie, w teatrzyku „Odeon“, pozostającym pod dyrekcją p. Zygmunta Przybylskiego. Główną rolę odegrała p. Wajdowska.

* Znany żydek Biegeleisen wydał „Historję literatury polskiej“. O książce tej pisze dr. Hahn w *Gazecie lwowskiej* co następuje: „Dzieło p. B. nie może sobie rościć najmniejszego prawa do charakteru prawdziwie naukowego: nosi bowiem na sobie cechy tego samego sposobu pisania, w jakim p. B. wydał n. p. książkę o „Panu Tadeuszu“, objaśnienia do dzieł Słowackiego i t. p. Sposób ten określiłem już w poprzednich recenzjach książek pana B.: polega on na tem, że autor wypisuje całemi stronami długie ustępy z dzieł najrozmaitszych pisarzy, nie podając, że to są cudze słowa, przeciwnie wpaja w czytelnika mniemanie, jakoby to była jego własna praca. Plagiaty te, praktykowane przez p. B. od kilku lat, uchodzą mu wśród naszych stosunków literackich dotychczas prawie zupełnie bezkarnie“.

* Julianna Déry, utalentowana poetka, nowelistka i dramatopisarka niemiecka, odebrała sobie życie w Berlinie, rzucając się z balkonu swego mieszkania na bruk uliczny. Déry była Węgierką z pochodzenia. Powodem zgonu poetki było, iż narzeczony jej architekt A. zerwał z nią w przeddzień ślubu. Nowele panny Déry: „Hoch oben!“ „Ohne Führer“ i „Katastrophen“, oraz idylla wierszem „Die selige Insel“ miały licznych czytelników. Déry pozostawiła w manuskrypcie podobno wielkiej wartości dramat: „Die Pusstastürme“.

* Równocześnie z pełną wdzięku komedją „Colinette“, którą i Kraków nawet oklaskiwał, świat teatralny Paryża interesuje się bliźniaczo podobną do niej historyczną komedją pięcioaktową Emila Moreau p. t. „Madame de Lavalette“, która przed samemi świętami ukazała się w teatrze Vaudeville. Tytułową rolę gra Rejane. Pana Lavalette gra Guitry. Na scenie występuje także i w tej sztuce Ludwik XVIII, jest to jednak już tylko rola epizodyczna, podczas gdy w „Colinette“ zajmuje on swoją osobą cały akt ostatni. Akt trzeci w „Madame de Lavalette“ rozgrywa się w Tuljerjach; na scenie występuje pięćdziesiąt osób równocześnie. Dekoracja tego aktu wykonana została cała z drzewa bez śladu kartonu. Sztuka podobała się ogromnie; przepowiadają jej podobne powodzenie, jak i „Madame Sans Gêne“.

* W teatrze Ambigu-Comique w Paryżu wznowiono z wielkiem powodzeniem doskonały melodramat d'Ennerego i Bourgeta p. t. „Rycerze Mgły“. Dramat osnuty jest na tle walki szlachetnego bandyty Jacka Shepparda z jego strasznym nieprzyjacielem Jonatanem Wildem. Rolę Jacka grała pani Renot.

* Jak zapewnia *Figaro*, p. Jan Reszke otrzymał za ostatni sezon w Nowym Jorku 315.000, p. Edward Reszke 140.000, p. Sembrich-Kochańska 140.000 franków.

Redaktor i minister.

Jako oryginalna ilustracja stosunków w Turcji, może posłużyć historja niedawnego konkursu o dostawę druków i formularzy dla ministerstw padyszacha.

Dostawa ta była przez długie lata monopolem niejako, bogatego Turka, właściciela dużej drukarni, który serdecznie zaprzyjaźnił się z ministrami za pomocą brzęczących argumentów.

Turek ów, człowiek to nader przemysłowy. Nie opuszcza on żadnej ścieżki, o której sądzi, że może n dojść do ukochanej mamony, chociażby ścieżka ta każdem szanującem się trochę państwie prowadził do kryminału. Każde ministerjum posiada wprawdzie osobną drukarnię, ponieważ jednak w jednej nie obraca się koło, w drugiej brakuje gwintów, a jeszcze w innej czegoś tam znowu, więc minister spraw wewnętrznych imci pan Mendul-basza wywnioskował logicznie że lepiej będzie dla skarbu państwa, płacić przedsiębiorcemu Osman-bejowi po 50.000 funtów, czyli około 400.000 rubli rocznie, za liche druki, na podłym papierze, niźli ponaprawiać maszyny w rządowych drukarniach. Dzielny minister mógł z tą propozycją wystąpić tem śmielej, — że, o ile zapamiętał, — nie znalazł się nigdy człowiek, któryby odważył się z ukochanym Osman-bejem konkurować o intratną dostawę. Konkurs ogłoszono rano, a w parę godzin później sprawa była załatwiona. W ten sposób czyniło się zadość ustawowemu wymaganiu konkursu i — Osman-beja.

Ostatnim jednak razem stała się rzecz dziwna. Niejaki Tachir-bej, redaktor sześciu pism, a między niemi *Malumata*, obliczywszy sobie, że na horyzoncie ministra spraw wewnętrznych zjawi się niedługo ów konkursowy kometa, urządził straszliwą niespodziankę. Oto wypełnił wszystkie formalności prawne i stanął przed zdziwionym ministrem, jako rywal Osman-beja o dostawę druków, zniżając ich roczną cenę do 25.000 funtów, a więc o połowę! Minister dał mu wprawdzie do zrozumienia, że najlepiej byłoby, żeby.... poszedł do djabła razem ze swoją ofertą, ale niewzruszony tem redaktor, wolał pozostać i oferty nie wycofał. Nic nie pomogły zabiegi zagrożonego Osmana-beja, który rywalowi ofiarował 5.000 funtów odstępnego, następnie zaś spółkę i t. d. Energiczny Tachir-bej zaciął się i o żadnym kompromisie nie chciał nawet słyszeć. Swoją drogą było to niepraktycznie. Zamiast podzielić się łupem, redaktor odszedł z kwitkiem, przepadł ze swoją o połowę niższą ofertą...

Tylko to bieda, że upór szalony jeszcze i wówczas go nie opuścił. Bo ten Tachir niedawno ongi chadzał był przeklętemi drogami młodotureckiemi i za granicami ojczyzny prawił nawet padyszachowi impertynencje, z takiem powodzeniem, że rząd turecki zaprosił go aż na redaktora rządowego „Malumata“.

Skrus ony Tachir bej ocknął się wprawdzie wówczas, wywrócił koziołka i stał się konserwatystą czystej wody, zajadłym wrogiem młodo-turków.

Ale temperament mu pozostał dawny i dawna żądza robienia interesów, mniejsza o to, pod czyją egidą. Ujrzawszy się tedy nagle pobitym w walce z Osman-bejem, turecki Kato zasiada pewnego pięknego poranku do biurka, przywołuje na pomoc wszystkie kwiatki ludowej gwary tureckiej, którą zna bardzo dobrze i pisze artykuł, na widok którego musiały stanąć włosy każdemu prawowitemu Turkowi, artykuł o bezczelności, zdzierstwie i oszukaństwach wysokich ministrów.

Numer 613 *Malumat'a*, w którym znajduje się ów artykuł, odbito w 25.000 egzemplarzach i bez cenzury puszczono w obieg.

Policja dowiedziała się o „brzydkim fakcie“ dopiero wówczas, kiedy już połowa nakładu rozeszła się wśród publiczności. Konfiskata pozostałego nakładu podniosła tylko popyt i wytworzyła ażiotaż kolportерski. Cenę jednego egzemplarza skonfiskowanego numeru wyśrubowano aż do 3 funtów.

Płomienisty artykuł, rozpoczyna się słowy:

„Ty — cień boży na ziemi i Chalif (następca) proroka. Ty kochasz prawdę... A jam twój niewolnik, któremu dałeś życie. Nie miałem ani pary (zdawkowa moneta) w kieszeni wówczas, kiedy za twoim wonnym rozkazem przerodziłem się. Ja redaguję dziennik polityczny w języku tureckim i dziennik *Servet* w języku francuskim, arabski dziennik *Al Malumat* i bułgarski tygodnik *Nowiny*. Zapracowuję się rzetelnie, sprawiedliwie, aby uciszyć Wielkiego Allacha i zasłużyć na obronę Mahometa, podczas strasznego sądu“...

Tu następują kwieciste zapewnienia lojalności, i historja nieudanego konkursu.

„Twoi ministrowie, — ciągnie dalej Tachir bej — to bezczelni zdziercy, szczególniej minister finansów i spraw wewnętrznych... Oni na pensje urzędników wydają cztery miljony, a na wydatki kancelaryjne ośm. Donoszę ci o tem wszystkiem, bo mam na celu, jedynie pomagać interesom państwa i twoim, mój panie i władco, a potem błagam cię, przyjm mię pod cień swój błogi i broń przed napaściami osób, dybiących na mnie za to, że miłuję ciebie i Boga“.

O dalszym rozwoju sprawy nic pewnego nie wiadomo. Dochodzi tylko pogłoska, że Tachir bej umknął przed karzącą ręką „sprawiedliwości“ i znowu... poszedł w Młodo-Turki.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 7 kwietnia. Korweta wojenna Austro-Węgier „Saida“ odpłynęła na wody chińskie, gdzie się znajdują już okręty wojenne austrowęgierskie „Frunsberg“, „Donau“ i „Kaiserin Elisabeth“. Pomimo zaprzeczeń utrzymują w kołach dobrze poinformowanych, że Austro-Węgry nie zarzuciły myśli zajęcia jednej z chińskich prowincyj. Ma to być mianowicie prowincja Fu-Kin, leżąca na północnym zachodzie od zatoki San-Mun. o którą, jak wiadomo, pretendują Włochy.

Prowincja Fu-kin jest jedną z najmniejszych, ale za to najzamożniejszych chińskich prowincyj. Naprzeciw tej nadbrzeżnej prowincji leży wyspa Formoza. Prowincję tę zamieszkuje 26 miljonów ludzi zajmujących się uprawą i handlem herbaty.

Wiedeń 7 kwietnia. Przeczą kategorycznie doniesieniu o ewentualnym zjeździe trójcesarskim w Skierniewicach.

Grac 7 kwietnia. W Sejmie styryjskim wniesiony został projekt reformy wyborczej. Projekt znosi wybory pośrednie w kurjach wiejskich, nie tworzy jednak wcale kurji powszechnego głosowania.

Roveredo 7 kwietnia. Góra Baldo poczęła się w dniu wczorajszym kurzyć cuchnącym dymem. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że otworzy się tu krater wulkanu.

Praga 8 kwietnia. O faktach, które poprzedziły niepokoje robotników w Nachod, donoszą: Ruch robotniczny w Nachod datuje się od 16-go lutego b. r., w którym to dniu wybuchł strejk tkaczów, trwający aż do 22 marca. Odtąd powrócili już robotnicy do wszystkich fabryk; tylko w warsztatach tkackich Jakóba Picka bastowało jeszcze 160 ludzi. Zarządzeniom władz udało się zapobiedz wszelkim poważniejszym zaburzeniom pokoju. Dwudziestu pięciu żandarmów zostawało w służbie aż do ukończenia strejku. Robotnicy zachowali się też aż do ostatniego dnia spokojnie. O gwałtach jakichkolwiek nie było mowy. Dopiero w ostatku na formalną komendę kilku podżegaczy, wybuchły zaburzenia. Władze poczyniły natychmiast wszelkie możliwe kroki dla zgniecenia niepokojów. Śledztwo prowadzi się z całą energją i surowością. Rewizje domowe odbywają się nietylko w Nachod, lecz także i w okolicy i pociągają za sobą coraz to nowe aresztowania.

Wiedeń 8 kwietnia. *N. W. Tagblatt* otrzymał pierwszą depeszę z Dover za pomocą telegrafu bez drutów. Mianowicie bez drutów przesłano depeszę z Dover do Guimmereaux, stamtąd zaś wysłano do Wiednia tekst depeszy zwyczajną drogą telegraficzną.

Wiedeń 8 kwietnia. Wczoraj odbyła się dłuższa rada ministrów pod przewodnictwem hr. Thuna.

Berlin 8 kwietnia. W rozmowie berlińskiego korespondenta *Münchener Algem. Zty* z tutejszym amerykańskim posłem Andrzejem Whitem miał ten ostatni oświadczyć, że w Ameryce nie dadzą się obałamucić usiłowaniom angielskich szowinistów, rząd bowiem amerykański pragnie głównie przyjaźni z Niemcami. Podburzania „żółtej prasy“, wspierane przez sfery angielskie, nie mogą być na serjo brane.

Berlin 8 kwietnia. Cesarzowa zjawiła się wczoraj w towarzystwie jednego z szambelanów i damy dworskiej u pewnej na piątem piętrze mieszkającej kobiety, która przed dwoma miesiącami porodziła trojaki. Przedtem ludzie ci przez cały czas otrzymywali bezimiennie bieliznę i środki do życia, przyszła do nich również dozorczyni chorych. aż w końcu zdziwiony małżonek dowiedział się, że cesarzowa jest tą dobroczynną boginią i napisał do niej list z podziękowaniem, poczem zjawiła się cesarzowa osobiście, aby im dalej pomódz.

Berlin 8 kwietnia. Kobieta, która powiła trojaczki i pozostaje pod opieką cesarzowej, jest Polką i nazywa się Sztumbowska. Mąż jej jest stolarzem.

Berlin 8 kwietnia. Cesarz Wilhelm i dziś nie wychodził ze swego pokoju.

Paryż 8 kwietnia. *Figaro* podaje z kolei zeznanie jenerała Rog ta, złożone w odpowiedzi na rewalacje sędziego śledczego Bertulusa. Roget wypowiada w niem swoje oburzenie wobec zeznania sędziego śledczego, zaprzecza wiarogodności jego twierdzeń i utrzymuje, że nie Henry, ale Bertulus sam płakał w czasie przesłuchania Henry'ego. Do owych aktów, których widok miał tak piorunująco podziałać na Henry'ego, nie należy przywiązywać żadnej wagi. Zresztą Bertulus wogóle nie cieszy się zbytnim szacunkiem u swoich kolegów.

Pomiędzy papierami znalezionymi u pani Pays nie było wcale pisma znaczonego słowem „Bale“, ani literą „C“. Nieprawdą jest, jakoby jeneralny sztab używał był Esterhazego do posług szpiegowskich. — Esterhazy odgrywał specjalną rolę. Jenerał Boisdeffre nie znał sposobu życia i postępowania Du Paty de Clama. Jenerał Roget przypomina motywy, które prawdopodobnie Dreyfusa popchnęły na drogę zdrady stanu, mianowicie uganianie się za kobietami i karty, powraca następnie jeszcze do zeznań sędziego Bertulusa i utrzymuje kategorycznie, że Bertulus łagodnie obchodził się z Henrym, co, gdyby ten ostatni istotnie był winnym, musiałoby było wywołać powszechne zdziwienie.

Bertulus oświadczył raz w rozmowie wobec większej liczby świadków, że Esterhazy jest tylko awanturnikiem, ale nie zdrajcą ojczyzny. Jenerał Roget zbija zeznania byłego ministra Develle'a.

Paryż 8 kwietnia. *Voltaire* zamyka szereg wiadomości swych o zeznaniach Paléologue'a przed trybunałem kasacyjnym. Z rewelacyj tych wynika, że ów sławny fascykuł tajnych aktów wmięszano do sprawy, która nie stoi w związku ze sprawą Dreyfusa.

Ów fascykuł zawierał pewien akt, w którym mówiono o Dreyfusie, i który wskutek tego, że Dreyfus został skazany, stał się podejrzanym. Pismo to pochodzi od pewnej damy, która po za granicami Francji pełniła na żołdzie francuskiego rządu obowiązek tajnej donosicielki. Otóż dama owa donosi w niem, że pewien włoski major dwa razy do roku odwiedza francuskie porty, i że oficer ten od kilku lat żyje w przyjacielskich stosunkach z Dreyfusem. List kończy się uwagą, jak podobne wiadomości małej są wartości.

Rzym 8 kwietnia. Zajęcie wybrzeża zatoki Sanhun w Chinach przez flotę włoską nastąpić ma lada chwila, jeżeli już nie nastąpiło.

Rzym 8 kwietnia. Podczas aktu złożenia przez dziennikarzy polskich wspaniałego wieńca laurowego na pomniku Mickiewicza na Kapitolu, obecni byli syndyk Rzymu, książę Ruspoli, oraz Henryk Siemiradzki.

Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia kongresu dziennikarskiego, jedno rano, drugie wieczorem. Burmistrz Rzymu, ks. Ruspoli przyjmował uczestników zjazdu w salach muzeum kapitolińskiego, oświetlonych elektrycznie. Na wieczornem posiedzeniu zamknięto obrady kongresu.

Dziś jest śniadanie na Palatynie wydane przez ministra oświaty Baccellego, wieczorem zaś bankiet w klubie prasy. W ciągu dnia dziennikarze zwiedzą Forum. W niedzielę projektowana jest wycieczka do Tivoli, Frascati i zamków rzymskich, w poniedziałek zaś wyjazd na ochotnika do Neapolu, Sycylji i t. d. W Neapolu dziennikarze mają być powitani bankietem przez miasto, spędzą wieczór w teatrze San Carlo, pojadą do Pompei i na Capri.

Rzym 8 kwietnia. Ojciec św. ma się bardzo dobrze. Lekarze mimo to zalecają Mu wstrzymanie się od udziału w uroczystości Leonowej zapowiedzianej na 16 b. m. Zalecenia te gniewają Ojca św. Temi dniami miał Ojciec św. powiedzieć: Szanować się! Jak długo żyję, chcę aby moja wola była spełnianą. Takie życie, jakie chcą mi narzucić lekarze, byłoby śmiercią za życia".

Madryt 8 kwietnia. Karliści zawarli sojusz w całym kraju ze stronnictwem katolickiem.

Nowy Jork 8 kwietnia. Pięciopiętrowa kamienica w 67 ulicy spaliła się wczoraj rano. Siedm osób zabitych, wielu odniosło ciężkie rany. Dziewięć osób nieodszukano.

Wiedeń 7 kwietnia godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 368·75, Akcje węg. zakł. kredyt. 385·50, Akcje Anglobanku 155·—, Akcje Unionbanku 323·50, Akcje Banku dla krajów koronnych 240·50, Akcje Bankvereinu 277·—, Akcje Bodenkredit 478·—, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 364·—, Akcje kolei połudn. 63.25, Akcje tramwajowe 509·—, Akcje kolei Elbethal 257·—, Akcje kolei północnej 339·—, Akcje kolei Lwowsko Czerniowieckiej 293·—, Akcje Alpine 244·20, Akcje Rima Muranyi 313·—, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1301·—, Akcje fabryki broni 222·—, Akcje tureckie tytoniowe 127·50, Obligacje węgierskiej indemnizacji 96·20, Renta majowa 100·85, Austrjacka renta koronowa 100·65, Węgierska renta koronowa 97·15, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·75, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. —·—, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·25, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·—, 4 prc. Obligacje propinacyjne 98·—, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 97·—, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 94·30, Losy tureckie 60·60, Marki 59·02, Rubel 127·50. Lombardy —·—

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 7 kwietnia.

Po wtorkowej zniżce na giełdach zbożowych w Peszcie i Wiedniu, zapanowało wczoraj usposobienie spokojniejsze i ceny trochę się podniosły. Ponieważ na miejscu zapasy są dość znaczne, dowozy większe, niż w miesiącach zimowych, przeto ceny, które długi czas trzymały się stale, obniżają się stopniowo. Sprzedający obecnie skłonniejsi są do ustępstw.

Dzisiaj obroty były dość znaczne, jednakowoż ceny pszenicy i żyta obniżyły się. To samo odnosi się do owsa i jęczmienia, ten ostatni jednak nie ma pomimo to żadnego odbytu.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·90	do	9·30
„ czerwona	„	9·—	„	9·60
„ żółta	„	8·90	„	9·50
Żyto	„	7·50	„	8·25
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·25
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·50	„	6·75
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ w Pradze 4 kwietnia 1899 r.

Spęd 703 sztuk. Targ bez zmiany, za woły średnie płacono 30—33 złr., secunda 27—30, za buhaje 30—35 złr., za krowy 26—29 złr.

Targ wiedeński 4 kwietnia 1899 r.

Spęd 3629 wołów; płacono za woły 27—31. Usposobienie słabe.

Targ w Bernie morawskiem 4 kwietnia 1899 roku.

Spęd 92 wołów, płacono za woły prima do 36 złr., secunda 28—34. Targ dobry. Za świnie prima płacono po 50 żywej wagi.

Targ lwowski 5 kwietnia 1899.

Z powodu większego spędu ceny cokolwiek na żywym towarze spadły.

Za woły przecięt. żywej wagi	350—450	k.	płac.	26—29	zł.
„ krowy „ „ „	350—450	„	„	20—26	„
„ buhaje „ „ „	400—600	„	„	23—28	„

Ceny mięsa w rzeźni: przednie 45—52, tylne 40—47 za kilo.

Ogólny Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał we Lwowie bydło pp. Juljana Kurmanowicza w Zarudziu, Stefana Janka z Hoszan, Antoniego Wiakowskiego z Isakowa, Zdzisława Obertyńskiego z Hujcza; w Pradze bydło pp. Juljana Kurmanowicza, Antoniego Skibniewskiego z Ulicka.

Ci z Szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 10 bm., numeru wtorkowego w dniu 11 b. m. nie otrzymają.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.